Nr. 14. Kraków, Poniedziałek 3 Kwietnia 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·90
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . . . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Hesman. W Tarnowie O. Haas. W Wiedniu Hermann Ouuascnmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mainelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Reaumur 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. w Krakowie 10 h. na prowincyi 12 h.

Parlament rozwiązany.

Stało się więc, czego oczekiwano od dwóch tygodni, co pismo nasze zapowiedziało jako rzecz nieuniknioną i postanowioną już przed tygodniem. Parlament austryacki został rozwiązany! Także informacye nasze, dotyczące nowego terminu wyborów sprawdziły się zupełnie. Termin ten już oficyalnie jest naznaczonym a patent cesarski nakazuje akcyę wyborczą wdrożyć natychmiast, to znaczy w najkrótszym przez ustawę przewidzianym czasie.

Nowe wybory odbędą się dnia 13-go czerwca, a ściślejsze 20 czerwca. Dalszy termin dla Galicyi i Dalmacyi ogłoszony będzie dopiero za kilka dni.

Pierwsze przedstawicielstwo ludowe Austryi zatem już nie istnieje. Nie dosięgło ono ustawowo naznaczonego mu „wieku“, zmarło przedwcześnie z powodu wewnętrznej swej słabości, na chorobę dziecięcą, wyniesioną już z pierwszych powszechnych wyborów. Rychło więc już dotychczasowi posłowie, o ile zechcą jeszcze ubiegać się nadal o mandaty, staną przed wyborcami, ażeby zdać im sprawę ze swej działalności w Wiedniu, przedłożyć im bilans aktywów i pasywów zmarłego a raczej zlikwidowanego przedwcześnie parlamentu.

Nie dziwimy się wcale, że niejednemu z nich na myśl tę włosy dębem stają na głowie. Bo bilans ten przedstawia się wprost rozpaczliwie.

Aktywów — niema w nim prawie żadnych. Bo nawet uchwaleniem ugody handlowej z Węgrami, na którą powołują się niektórzy posłowie — niema on powodu zbytnio się szczycić. Przecie pominąwszy już inne niekorzystne dla Austryi jej strony — parlament ten przepuścił w owej ugodzie takie przepisy tajne, które dziś dają Węgrom prawo zabraniania Austryi importu mięsa zagranicznego w większej ilości.

Po zatem zaś — co pozostaje? Nic, nic zgoła! Niezałatwione leży po dziś dzień wielkie dzieło ubezpieczenia socyalnego, oczekiwane przez szerokie koła ludności z wielkiem utęsknieniem; niezałatwiona pozostała sprawa dwuletniej służby wojskowej i reformy wojskowej ustawy karnej, o które ludność woła już od tak dawna. Przeciwko klęsce drożyznej nic nie uczyniono, nic nie przedsięwzięto po za skromną akcyą na rzecz budowy tanich domów. Urzędnicy państwowi nie doczekali się ani dodatków drożyźnianych, ani nowej pragmatyki służbowej, ani awansów czasowych; prasa napróżno domagała się nowej ustawy prasowej. Projektem pozostała nadal nowa ustawa o zebraniach i stowarzyszeniach; projektem tylko dalsze inwestycye w dziedzinie budowy kolei lokalnych, odłożona leży dotychczas piekąca wprost sprawa reformy ubezpieczenia urzędników prywatnych, zaprzepaszczoną wprost została sprawa budowy kanałów, a uchwalona przez parlament ten ustawa o handlu domokrążnym otrzymała taką formę, że nigdy w tej formie wejść w życie nie może i tylko wywołała ogólną... wesołość.

O innych mniejszej wagi sprawach nic już nie wspominamy.

A przypatrzmy się teraz pasywom. Tu na pierwszy plan wysuwają się przedewszystkiem aż trzy nowe pożyczki, pożyczki, które obciążyły budżet państwa procentami i amortyzacyą od pół miliarda koron! Nie dość na tem, delegacya tego parlamentu nałożyła w ostatniej jeszcze chwili na państwo i jego ludność dalszy półmiliardowy ciężar na częściowo zupełnie zbyteczne zbrojenia morskie. Razem tedy z łaski tego parlamentu długi państwa w ciągu niespełna lat czterech wzrosły o przeszło miliard koron.

Traktaty, zawarte przez ten parlament z państwami bałkańskiemi — otrzymały z powodu egoistycznego oporu agraryuszów taką postać, iż ani przemysł w państwie ani wielka rzesza konsumentów większych z nich korzyści mieć nie może.

A co najważniejsze! Parlament ten zdyskredytował z gruntu znaczenie przedstawicielstwa ludowego, sam podkopał całą swoją powagę, był tylko piłką w rękach rządu i doprowadził w końcu do tego, że rząd bez najmniejszego skropułu rozpędził go na cztery wiatry i sięgnął po paragraf 14. Oto bilans rozwiązanego parlamentu, z którym dotychczasowi posłowie staną przed wyborcami, bilans naprawdę rozpaczliwy.

Akt oskarżenia.

Bardzo zajmującą była dyskusya, przeprowadzona w Kole polskiem po odroczeniu Izby poselskiej austryackiej Rady państwa. Przebijało z niej bowiem aż nadto wyraźnie nietylko ogromne rozgoryczenie z powodu zamierzonego przez rząd rozwiązania Izby, lecz także rozpaczliwa wprost bezradność Koła wobec wytworzonej tym zamiarem rządu sytuacyi.

Jedni uderzali ostro na rząd, inni na Niemców i Czechów, lecz nie brakowało i takich, którzy w jasnej lub skrytej formie przypisywali niemałą część winy Kołu samemu i jego polityce. A jeżeli zreasumujemy nietylko to, co otwarcie wypowiedziano, lecz także to, co rozbrzmiewało we wszystkich przemówieniach, co niejako między wierszami wyczytać z nich było można — otrzymamy jako rezultat nie mniej nie więcej — jak jeden wielki akt skargi na własną politykę i taktykę, surową autokrytykę popełnionych przez Koło samo błędów. Akt to spóźniony, w obecnej kadencyi parlamentu już błędów tych naprawić nie będzie można, a niejeden z tych błędów jest już wogóle nie do naprawienia. I smutne to także, że obecna skrucha wywołana została dopiero... trwogą przed nowymi wyborami.

Lecz dobrze jeszcze, że wogóle na skruchę taką się zdobyto. I życzyć tylko wypada, ażeby ta fatalna sytuacja, w której znalazło się dziś Koło polskie, stała się wymowną przestrogą dla tych, którzy w niem zasiędą po nowych wyborach, ażeby wiedzieli, czego w przyszłości unikać powinni.

To jedno dość wyraźnie wyczuć było można z mów niektórych posłów a nie mniej z mowy prezesa Koła, że za jeden z najcięższych błędów uważa się dziś w Kole zupełną jego kapitulacyę wober bar. Bienertha podczas ostatniego przesilenia, oraz wstąpienie Dr. Głąbińskiego bez wszelkich zastrzeżeń do gabinetu. Dla pisma naszego tryumf to wielki, bo jedyne ono niemal z całej prasy polskiej nazwało wówczas krok ten wielkim błędem zarówno taktycznym jak i politycznym.

Dziś całe Koło ugina się pod skutkami tego błędu, dziś dopiero widzi, jaki cios zadało nim nietylko parlamentaryzmowi w Austryi, lecz i samemu sobie, własnej powadze, własnemu znaczeniu.

Gdyby Koło wówczas, wywoławszy przesilenie gabinetowe, było do końca wytrwało na opozycyjnem stanowisku, gdyby było oświadczyło jasno i otwarcie: „bez kanałów, bez gwarancyi innych inwestycyi dla kraju ze stanowiska tego nie zejdziemy“ — zapewne byłoby odniosło zupełne zwycięstwo w tym kierunku, albo też — bar. Bienerth, ktory dziś tak swawolnie rozwiązuje parlament — nie byłby otrzymał na nowo misyi utworzenia gabinetu i wogóle może nie byłby przyszedł do skutku obecny gabinet nawskroś biurokratyczny. I wszystko zapewne inny byłoby wzięło obrót.

Lecz przypuśćmy nawet, że wobec dalszej opozycyi Koła bar. Bienerth lub jego następca już wówczas byłby rozwiązał parlament, o ile w korzystniejszej sytuacyi Koło Polskie byłoby się znalazło wobec opinii w kraju i wobec wyborców! Mogło było wówczas z dumą uderzyć w pierś i zawołać: rozbito nas, bo broniliśmy dzielnie i wytrwale interesów kraju, więc teraz, wyborcy, dajcie nam votum zaufania i wyślijcie nas ponownie do Wiednia, abyśmy mogli do reszty skręcić kark hydrze centralizmu biurokratycznego.

Lecz stało się inaczej. Niepohamowana żądza tytułu ekscelencyi ówczesnego prezesa Koła w połączeniu ze słabością większości Koła zepchnęła ją z opozycyjnego stanowiska i zamieniła na powolne narzędzie rządu. Zaprzepaszczono kanały, uchwalono w delegacyach nowe olbrzymie ciężary państwowe bez najmniejszego ekwiwalentu dla kraju, wytrącono sobie wszelką broń z ręki — a co najgorsze — pozbawiono się wszelkiej powagi moralnej wobec rządu i wobec innych stronnictw parlamentu. Doczekano się też dziś tego, że ktoś inny wystąpił z opozycyą przeciwko dalszej samowoli rządu, że czeskie veto spowodowało przewrót, że rząd i tak postanowił rozwiązać parlament bez najmniejszego względu na wiernego swego sojusznika i służkę — Koło polskie.

Zawiedli się ogromnie ci, którzy przypuszczali, iż przed tą straszną dla obecnego Koła ewentualnością uchroni je — obecność Dr. Głąbińskiego w gabinecie. Otóż okazał się on w nim zupełnie bezsilnym, kompletnem zerem, z którem nikt się nie liczy. A pragnąc nadal pozostać w gabinecie,

w posiadaniu teki, zapewne nawet nie starał się przeszkodzić rozwiązaniu. Wnosić to można z tej okoliczności, że gotów jest nadal pozostać w gabinecie i jako minister parlamentarny podpisywać dekrety, wydawane na podstawie — paragrafu 14— tego największego wroga austryackiego parlamentaryzmu.

Czesi, którzy błędu takiego nie popełnili, którzy odrzucili wszelkie zakusy pozyskania tek ministeryalnych w tym gabinecie kosztem interesów swego kraju, dziś są w całej pełni stroną tryumfującą. Stronnictwa czeskie mogą dziś przynajmniej z otwartem czołem stanąć przed wyborami i zawołać: Patrzcie, jaką mamy siłę! Gdy tego zapragnęliśmy, stanęły koła machiny parlamentarnej i rząd uciec się musiał do ostatecznego tego i dla niego rozpaczliwego środka.

A cóżczłonkowie Koła polskiego powiedzą swoim wyborcom? Chyba tylko to: wysługiwaliśmy się wiecznie rządowi, pełniliśmy usługi fagasów wobec niego, błagaliśmy o litość i... teki, a za to nic, absolutnie nic nam nie dano, a w dodatku kopnięto nas i jak ciurów, już niepotrzebnych, posłano do domu.

Czesi przynajmniej mogą poszczycić się swoją siłą i odpornością wobec pokus rządowych, a większość naszych posłów musi się przyznać do zupełnej bezczynności i do uprawiania prywatnych interesów kosztem kraju, interesów, które zaczęły się gonitwą prezesa i wielkości Koła za tekami a ostatecznie skończyły się na sprawie... Paducha.

Z takimi dorobkami wróci po czterech latach Koło Polskie do kraju. Nie wróci tylko ten, który kosztem znaczenia i powagi Koła dorobił się teki i nadal jako minister pozostaje w Wiedniu, sprawca całej tej mizeryi, całego tego upokorzenia, całej tej nędzy moralnej — wódz stronnictwa wszechpolskiego pan Dr. Głąbiński.

Dzięki Czechom — kraj nasz na szczęście znajdzie rychło sposobność wypowiedzenia swego zdania o tych „zdobyczach“ Koła i sformułowania swego aktu oskarżenia.

Wobec przyszłych wyborów.

Wiedeń, dnia 31. marca 1911.

(*Wąż*) Rada państwa rozwiązana. Ten fakt dziś obwieszczony we wszystkich gazetach urzędowych rozrószył nareszcie powątpiewania, jakie żywiły w tej mierze bardzo poważe koła parlamentarne. Jeżelibym miał ująć wrażenia dni ubiegłych ze wszystkimi ich wypadkami, z całą zwyżką i zniżką usposobień, jakie się objawiły, musiałbym użyć wyrazu: niespodzianka. Mimo zapowiedzi coraz bardziej stanowczych, że korona zdecydowała się aprobować pretensye p. Bienertha do nietykalności ministryalnej, koła polityczne, które się nie zaraziły jeszcze zasadniczą nienawiścią względem postulatów czeskich, żywiły wciąż nadzieję, że w ostatniej chociażby chwili, rozwaga weźmie górę i uchroni państwo od wstrząśnień wyborczych.

Przedwczoraj w południe przypuszczenia te i oczekiwania doznały zawodu ostatecznego. W parlamencie z nagła runęła ta wiadomość wśród okoliczności, które jej nadały odrazu znamię pewnika. Cesarz podpisał patent zarządzający rozwiązanie.

Bienerth w świat wysłał ten patent w akompaniamencie manifestu do wyborów.

Olbrzymi trójłamowy komunikat ukazał się w prasie całego państwa, tłumacząc tonem patetycznie nudnym powody, które skłoniły rząd do zamachu na pierwszy parlament ludowy.

Niewdzięczną a żmudną byłoby rzeczą analizować tu odezwę tę pełną deklaracyi fałszywej, autorytetu garbatego i wykrętnych obłud. Żaden rząd nie poważył się dotąd nigdy z takim cynizmem podrabiać dokumenty historyczne i wystarczy podnieść zarzut uczyniony partyi socyalno demokratycznej, że przez milczącą swą tolerancyę wspierała obstrukcyę. Cała opinia publiczna w Austryi, potwierdzi, że oportunizm kierujący polityką socyalistyczną zwalczał surowo każdy przejaw obstrukcyjny, nie cofając się przed potępieniem własnych towarzyszów partyjnych, jak to było z mową czeskiego socyalisty Modraczka na przedostatniem posiedzeniu Izby.

Manifest rządowy jest stekiem wybiegów kłamliwych, lecz trudno pomyśleć sobie ocenę tego manifestu bardziej druzgocącą, aniżeli odezwa jednego z głównych stronnictw większości

Odezwa niemieckiego Związku narodowego do wyborców:

skarb państwa w nieładzie,
ubezpieczenie społeczne niezrealizowane,
stosunki urzędnicze nieuregulowane,
żądania włościaństwa i przemysłu drobnego zaniedbane,
finanse krajowe skołatane,
przemysł i handel nadarmo wyczekują poparcia
wszelkie inne reformy udaremnione...
Oto bilans rządów Bienertha.

Oto grzechy żywota karyerowicza niańczonego łaską monarszą.

Wobec tych faktów, unicestwiających wszędzie na świecie polityczną reputacyę sternika rządu, lament na temat owej obstrukcyi niedobrej jest obłudą.

Obstrukcya ta sama siebie bronić pozbawiła, ongi przed piętnastu miesiącami. Jeden z najgenialniejszych instynktów żywotności parlamentu ludowego, objawił się, aby aktem samokarności wyplenić walkę we formie pierwotności jaskiniowej.

Mąż stanu, a nawet polityk średniej miary z takim parlamentem byłby dokonał cudów.

Byłby z gruntu przeistoczył i odświeżył zmurszały zrąb organizmu państwowego.

Bienerth z całą butą a nieudolnością zaprzepaścił wszystkie te zdolności, tkwiące w parlamencie ludowym, zakaził go i zatruł indyferentyzmem, spętał i pogwałcił.

Historya ten tylko sąd wyda o rządach Bienertha.

Lecz dziś, gdy chodzi o chwilę bieżącą, o przełom życia, o stworzenie warunków rozwoju, przedwcześnie by było pocieszać się sądem historyi.

Dziś czynu potrzeba.

Koło polskie było tą nieodzowną podwaliną rządu, bez której Bienerth godziny się nie ostał by cało.

Wierną było mu podwaliną i podporą.

Widziałem ich jednak w dniach ostatnich. Widziałem tych wiernych popleczników Bienertha w dniach ostatnich, ich rozczarowanie i samowiedzę zbudzoną.

I sądzę, że nie sama troska o mandat była bodźcem potępienia. Mam przekonanie, że krok Bienertha zdrugotał poprostu sielankę, jaka wykwitła w mózgach potulnych reprezentantów naszych i dał im objawienie właściwej natury ich dotychczasowego oblubieńca.

Człowiek, który nie mogąc przez własne niedołęstwo wyżebrać nawet takiej jałmużny, jaką jest prowizoryum budżetowe, zamiast powiedzieć sobie: jestem niedojda, idę precz, dopuszcza się całkiem pospolitego rozboju na ciele ustawodawczem, człowiek taki utracił wszelkie prawo do zaufania, prawo do bytu politycznego.

Słyszałem chóralnie głoszony sąd taki i groźbę słyszałem, że z polskiej strony nie wolno Bienerthowi liczyć na żadne poparcie.

Pożegnalne posiedzenie Koła stało się jednym potężnym aktem oskarżenia przeciw lekkomyślnemu i niedołężnemu naczelnikowi rządu.

Było wypowiedzeniem wojny, rzuconem za wyrządzony zawód, za sponiewieranie interesów kraju w nagrodę usług wyświadczanych.

Więc gdy łuna walki wyborczej zalegnie kraj cały, gdy narody i stronnictwa pójdą w bój przeciw sobie zacięty, wszystkie różnice postronne jedna myśl niechaj kieruje myślą obywatelską:

Precz z zabójcą pierwszego parlamentu ludowego!

Policzek dla Koła.

(*Telefonem*).

Wiedeń, 2 kwietnia.

Mieliśmy w gabinetach austryackich już rozmaitego rodzaju ministrów rodaków. Byli tacy, którzy bardzo lojalnie zachowywali się wobec Koła polskiego i uważali się naprawdę tylko za jego reprezentantów w gabinecie i ściśle stosowali się do jego woli. Byli także inni, którzy usiłowali swoją wolę narzucić Kołu, pokierować jego polityką tak, jak oni to uważali za potrzebne, dobre i wskazane. Lecz i ci czynili to w formie na zewnątrz przynajmniej lojalnej i przyzwoitej, unikali wszystkiego, coby zakrawało na lekceważenie Koła, na obniżanie jego wpływów i powagi wobec obcych, wobec innych czynników w parlamencie. Można być zasadniczym przeciwnikiem dawnych ministrów z obozu konserwatywnego, a jednak przyznać im to jedno trzeba, że przynajmniej nazewnątrz postępowali przyzwoicie, że zachowywali pewne „decorum“. Jeżeli zaś który z nich zgrzeszył przeciwko tej zasadzie, jak np. minister Abrahamowicz, który po utracie stanowiska ministeryalnego wystąpił z rewelacyami, powadze Koła bardzo uwłaczającemi, to odzyskawszy równowagę umysłową poczuwał się do obowiązku zrezygnować nawet z mandatu poselskiego i do dania Kołu chociaż tego rodzaju ekspiacyi.

Dziś i to się zmieniło. Dziś mamy ministra Polaka, który — wprost drwi z Koła, z jego woli i powagi. Ministrem tym jest dr Głąbiński.

Wiadomo już z depesz naszych, że większość Koła, gdy stało się już wiadomem, iż parlament zostanie rozwiązany i że nastąpią rządy na podstawie paragrafu 14-go — przeciwną była dalszemu pozostaniu dr Głąbińskiego w tym gabinecie, ponieważ nie uważała za zgodne z charakterem ministra parlamentarnego, w dodatku z Koła polskiego, ażeby podpisywał dekrety, oparte na §. 14-tym.

To zdanie większości Koła powinno było być dla dr Głąbińskiego miarodajnem. Już sam szacunek dla tej naszej reprezentacyi parlamentarnej wymagał, ażeby dr Głąbiński zastosował się do tej opinii i podał się do dymisyi.

A cóż on zrobił? Otóż ignorując zupełnie całe Koło, zażądał osobnej opinii od swej grupy partyjnej od grupy wszechpolskiej, a gdy ta uchwaliła, że może on nadal pozostać w gabinecie, dr Głąbiński zatrzymał nadal tekę ministra kolei żelaznych.

Jest to nie mniej nie więcej, jak bolesny policzek wymierzony całemu Kołu. Dla dr Głąbińskiego istnieje tylko grupa wszechpolska, reszta Koła nic go nie obchodzi. Jego zdaniem widocznie tylko wszechpolacy są prawowitymi i jedynie miarodajnymi reprezentantami kraju.

Fakt ten znamionuje wymownie całą bezdenną wprost arogancyę partyi wszechpolskiej. Stawia się ona ponad wszystkie inne stronnictwa w kraju, po nad ogromną większość opinji publicznej i całemu społeczeństwu narzuca swoją rolę. A czyni ta partya, która wydała... Paducha!

I dziwić się tu, że Koło pod prezesem, który tak się zachowuje wobec jego większości, straciło wszelkie wpływy w Wiedniu.

Telegramy.

Kłopy endeków.

Wiedeń (Tel. wł. G. P.). W stronnictwie narodowo demokratycznem zapanowało ponownie wielkie rozlużnienie. Członkowie klubu endeckiego w Kole w przeważnej liczbie oświadczyli się przeciw pozostaniu p. Głąbińskiego w gabinecie. Zaznaczono obawy, że operowane § 14-tym zabija moralnie i politycznie nietylko Głąbińskiego ale i całe stronnictwo wszechpolskie. Prezes Koła, który bezpośrednio po złożeniu funkcyi przewodniczącego klubu parlamentarnego oddaje się za narzędzie maskowanego absolutyzmu, musi doznać kompromitacyi, a z nim stronnictwo, które go parło ku wszelkim dostojeństwom.

Argumenty te, jak się dowiaduję, nie odniosły skutku. Za wyraźnym nakazem, chętnie zresztą wysłuchanym, Głąbiński oświadczył, że zostanie w gabinecie. Li tylko Ptaś, Krupka i Jabłoński bronili decyzyi Głąbińskiego. Inni członkowie frakcyi mniej lub więcej ostro się przeciw tem wypowiedzieli. Na komisyi parlamentarnej Koła p. Buzek miał odwagę wypowiedzieć się przeciw pozostaniu Głąbińskiego w gabinecie. Obłożono go za to banicyą. P. Buzek więcej nie kandydatuje na posła.

Pan Poseł Paduch.

Wiedeń (Tel. wł. G. P.). Pan Antoni Paduch przybył tu do Wiednia w czwartek dla skrupulatne-

go podjęcia dyet poselskich. Przemknąwszy przez korytarze udał się także do lokalu Koła polskiego. Sekretarz Koła, poseł Wincenty Jabłoński ujrzawszy przybysza wskazał mu drzwi. Paduch bez protestu wyszedł za drzwi.

Na korzyść endeków.

(*Telegramy własne Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Bawi tu namiestnik Galicyi Dr. Bobrzyński. Ponieważ nie rozchodzi się już o przesilenie parlamentarne i gabinetowe, pobyt namiestnika ma jedynie na celu porozumienie się co do wyborów. Jak się dowiaduję, wezwanie Dr. Bobrzyńskiego do Wiednia nastąpiło na specyalne życzenie Dr. Głąbińskiego, który pragnie przy tych wyborach pozyskać jego pomoc dla wszechpolaków. Dr. Głąbiński oraz inni przywódcy wszechpolscy czują to dobrze, że stronnictwo narodowo-demokratyczne jest w Kraju ostatniemi awanturami tak zdyskredytowane, że bez pomocy rządu zupełnie by przepadło. Aby temu zapobiedz, oddało się ono zupełnie na usługi rządu i jak słychać zrezygnowało zupełnie z kanałów i przyrzekło sprzeciwiać się w Kole wszelkiemu wznowieniu tej sprawy, i wogóle utrzymywać Koło nadal w zupełnej zależności od rządu; w zamian za to zaś władze państwowe mają wszędzie z całym naciskiem popierać kandydatów wszechpolskich, ażeby nietylko wszyscy wybrani zostali ponownie, lecz by nadto stronnictwo to uzyskało absolutną większość w Kole.

Zanosi się więc na wielkie gwałty wyborcze w Galicyi na korzyść wszechpolaków.

Machinacye wyborcze.

Wiedeń. Krążą tu pogłoski, że dr Głąbiński zamierza zawrzeć w Wiedniu pakt wyborczy z bawiącym tam obecnie namiestnikiem dr Bobrzyńskim i to w tym duchu, że wszędzie, gdzie to tylko możliwe konserwatyści pójdą ręka w rękę z wszechpolakami. Dr Głąbiński zapowiedział bowiem bar. Bienerthowi, iż postara się o takie wybory, z którychby wyszła większość konserwatywno-wszechpolska. To też władze administracyjne mają wszędzie zwalczać kandydatury demokratyczne i kandydatury ludowców.

Robione wybory.

Wiedeń. (Tel. wł. „Gaz. Pon.") Widoki wyborcze dla stronnictw niezawisłych od rządu nie są na razie zbyt pomyślne. Baron Bienerth jest bowiem zdecydowany „robić wybory", to jest pokierować niemi tak, ażeby wyszła z nich większość uległejsza dla rządu. Baron Bienerth pragnie w tym kierunku naśladować hr. Khuena na Węgrzech, który przy ostatnich wyborach zmienił zupełnie skład Sejmu węgierskiego i stworzył sobie znaczną większość rządową. Władze administracyjne mają więc popierać w obu Austryach, Tyrolu i Styryi kandydatów chrześcijańsko socyalnych, w Czechach i na Morawach kandydatów agraryuszy czeskich i niemieckich, ponieważ te partye najłatwiej zaspokoić można materyalnemi korzyściami; w Galicyi mają doznać takiego forsownego poparcia Wszechpolacy i Moskalofile. Z partyi chrześcijańsko-socyalnej w Wiedniu mają być usunięci wszyscy opozycyjnie usposobieni, niezależni, a faworyzowani jedynie bezwzględni zwolennicy dr Weisskirchnera. Wybory odbywać się więc będą pod patronatem triumwiratu Bienerth-Weisskirchner-Głąbiński.

Rezygnacya kandydatów.

Wiedeń. Wielu dotychczasowych posłów ze wszystkich stronnictw niemieckich rezygnuje z dalszego kandydowania obawiając się przeciwnej sobie presyi rządowej przy wyborach.

Niemałe zaniepokojenie panuje obecnie także w stronnictwie socyalistycznem, ponieważ rząd pragnie przeciwko niemu wszędzie forsować kandydatów chrześciańsko-socyalnych. W tym celu też partya dr. Weisskirchnera wydała manifest, zwalający całą winę za bezproduktywność parlamentu na partyę socyalno-demokratyczną.

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazety Poniedziałkowej".

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

MAŁY FEJLETON.

ONA.

— Okłamałaś mnie.

— Być może.

— Dlaczego to uczyniłaś?

Osunęła się w zagłębie fotelu i patrzyła mu w oczy.

— Aby uniknąć nieprzyjemności.

— A dlaczego teraz przyznałaś?

— Myślałam, że się przekonałeś.

— Inaczej byłabyś dalej kłamała?

— Tak.

Pochylił się ku niej a spojrzenia ich związały się.

— On był twoim kochankiem?

— Nie.

— Możesz wiedzieć, czy teraz mówisz prawdę?

— Nie, tego wiedzieć nie możesz.

— Nie wytrzymam dłużej takiego życia.

— Więc rozejdźmy się.

— Nic już z twojej miłości do mnie nie pozostało?

— Kocham ciebie.

— Kochasz mnie? Dlaczego więc szukałaś tamtego?

— Przecież ty byłeś w dalekiej podróży.

— A teraz skończyło się... zupełnie się skończyło?

— Przecież ty jesteś.

— A tak tobie ufałem!

— Dlaczego zawiele mi ufałeś?

— Nie masz serca...

Zaśmiała się swoim najcichszym śmiechem.

— Raczej mam serce za duże.

— Brak ci uczuć ludzkich.

— Jestem, jaką jestem.

— Ty! — usunął się przed nią na kolana — kocham ciebie.

Wzięła jego twarz w swoje ręce.

— Kocham ciebie — odpowiedziała mu szeptem.

Długą chwilę pozostawali tak nieruchomo, milcząc. Potem on powstał i podszedł do sąsiedniego pokoju. Zaczął grać na skrzypcach. Słuchała. Tak, on grał dla niej...I wezbrały w niej bolesne fale gorącej, smutnej miłości. Łzy spływały po jej policzkach. Naraz zerwała się i poczęła gorączkowo nadsłuchiwać. Z ulicy dochodziły tony wesołej melodyi, wygrywanej na katarynce, — melodyi walca, ulubionego przez nią i przez jej kochanka. Tony z sąsiedniego pokoju i tony z ulicy mieszały się a ją porwała radość życia. Ujęła spodniczki i zaczęła tańczyć sama po pokoju.

Z drobiazgów Piotra Altenberga.

Sielanka.

On i ona, przytuleni do siebie, siedzą na ławeczce ogrodowej.

Ona: Czy sądzisz, że promienna gwiazda szczęścia naszego mogłaby kiedykolwiek mgłą się zmroczyć, zagasnąć?!

On: Nie, nigdy! Czuję, w głębi serca mego czuję, że nad szczęściem naszym dobre duchy spełniają straż opiekuńczą!

I w tejże chwili światło gaśnie, zasłona-obłok zapada powoli.

Ukazuje się postać kobieca, wielka, ociężała, koścista, w szaty przybrana o barwie szarej monotonnej.

Postać: Szczęśliwa miłość — tu pozostanę! Jestem Spełnienie! Tam, gdzie ja się pojawię, tam bruzdy i zmarszczki, wszystko traci jasność i barwę, kruszeje na proch, wszystko zatraca siłę żywotną, Tęsknota, to źródło odżywcze wszelakiej miłości, wysycha. Życie wypełnia się pustką, w monotonji mijają dnie. Pod moim tchnieniem krew w żyłach grubieje, a skrzydła duszy spadają leniwie, niezdolne do wzlotów. Pierwszy krok czynię do miłości grobu. Wy, siostry, dokończcie dzieła!

Ukazuje się druga postać. Wychudła, twarz spopielała, oczy wygasłe bez życia, a nad nią unoszą się skrzydła nietoperza.

Druga postać: Szczęśliwa miłość — tu miejsce moje! Jestem Madame Nuda. Cieniem jestem nieodłącznym, cieniem, który rzuca słońce każdego szczęścia na drogę każdego szczęśliwca. Sieję krople specyalnie mojej trucizny, które zatruwają radość wszelką. Niema środków przeciwka mojej truciznie, której nazwa Przyzwyczajenie. Do mnie należy władztwo rzeczywistości. Miłości grób kopię.

Trzecia postać ukazuje się oczom naszym. Wpada jak obłąkana, — zamiast włosów — węże, — furya.

Miłość szczęśliwa? Hej ha, tu się zatrzymam! Jestem Melle Histerya. Tęsknotę wsączam za tem, co niechwytne, za tym — haha — co nieziszczalne. Niepokój sieję wieczny, w koło obłędnego niepokoju, wtrącam swoich ulubieńców! Hi hi hi!... Rozszerzam widnokręgi życia w nieskończoność aż do zatraty pewności siebie. Tryumf mój, wiktorya moja rozpoczyna w pierwszem trwogą drżącem pytaniu kobiety szczęśliwej: „Czy to już wszystko!?“ Kończę dzieło, grób gotowy! Hihi huha...

Wszystkie trzy: Skończone dzieło, grób gotowy!

Czwarta postać wypełzła na widownię.

Hola, siostry! gdzie miłość szczęśliwa, tam też i dla mnie władztwo pożądane. Mam zaszczyt — Zazdrość. Kamyczek rzucam na drogę szczęśliwców, który spadając rośnie, rośnie do rozmiarów lawiny, niszczącej wszystkich bezwzględnie. Gdy klątwę swą rzucę, z trzaskiem się łamią wszelkie skarby duszy. Przepada urok kwitnących sadów, gdzie ja się pojawię!

Znika a miejsce jej zajmuje piąta postać.

Gdzie miłość szczęśliwa żyje, tam i miejsce być musi dla Uszczypliwości Posiadam w zapasie środki i środeczki daleko lżejsze, niż te, któremi się posługują moje nadęte siostrzyczki. Dla mnie wystarczy herbata nieco mętna, mleko zadymione, niezręczne zapytanie, migrena, niewyspanie, zaburzenie żołądkowe — — —

Zasłona podnosi się. W potokach światła słonecznego on i ona na ławeczce ogrodowej.

On: Gdy pomyślę, jak pięknie będziemy mieli urządzone mieszkanie — — — Cieszę się, że wybrałeś ten właśnie wzór tapety, który mnie się tak bardzo podoba — — —

Ona: Wyobraź sobie, co za miłą niespodziankę sprawiła mi kochana ciotunia Matylda... Przysłała mi trzy tuziny chusteczek z naszym monogramem.

On: Co za szczęście, że mamcia odstąpi nam swoją znakomitą służącą, tę „perełkę domu“ — — —

Ona: O, tak! tym sposobem zaoszczędzono nam „najbrzydszych kłopotów“.

On: Słodka, najukochańsza!

Ona: Tylko co do mebli niezupełnie się z tobą godzę. Wolałabym meble jaworowe z obfitemi niespokojnie biegnącemi żyłkami — — —

On: Ależ zgoda! W tej chwili zmienię zamówienie — — —

Ona śmieje się: Ślicznie, mój ty, ty najdroższy — — — jakiś ty dobry — — —

On: Takim nie byłem dawniej, — takim stałem się dopiero teraz, przez ciebie, milusiu — — —

W czterdziestą rocznicę komuny.

Rok 1871, ośmnasty marca... Zamach przed brzaskiem dnia, w mroku nocnym wykonany przez obrońców porządku na armaty burzącej się gwardyi narodowej — niespodziewany w swej gwałtowności opór gwardyi i ludu — wojsko fraternizuje z tłumem — dwaj generałowie pochwyceni, kolbami zbici, rozstrzeleni — ucieczka władz do Wersalu — Paryż w ręku żywiołów rewolucyjnych — wrące okrzyki „*Vive la republique!*, *Vive la Commune!*“ — początek największej, najkrwawszej, najzawziętszej wojny domowej, jaką widziała Europa XIX w. Śmiertelna rozprawa między obrońcami porządku społecznego, opartego na bezwzględnem i nieskrępowanem wyzyskiwaniu pracy, a wydobywającemi się na widownię dziejową potęgami przewrotu. W rezultacie dziesiątki tysięcy trupów, w czem do kilkunastu tysięcy — rozstrzelanych. Dreszcz przechodzi dzisiaj jeszcze zwyciężonych i zwycięzców, ilekroć w oczach ich stanie w całej grozie widmo markiza *a talon rouge*, zmasakrowanego, wśród zniewag i męki na śmierć wiedzionego Varlina, płonących Tuilleryi, rozstrzeliwanych zakładników.

Widmo krwawe wojny socyalnej, rozegranej przed laty czterdziestu, jest przestrogą dla zwycięzców, dla zwyciężonych i dla tych, którzy stojąc pośrodku i oceniając sprawiedliwie stan rzeczy, nie umieli przecież silną i śmiałą ręką powstrzymać katastrofy. Zwycięscom winno być wspomnienie Komuny palącym wyrzutem sumienia, że strwonili entuzyazm zapał, ofiarny, męstwo bojowe tego bohaterskiego ludu, gdy z najazdem obcym była sprawa; że świadomie i celowo prowokowano oburzenie tego ludu i pchnięto go do czynów rozpaczy; że w wojnie domowej pod salwami szassepotów i pod kartaczami konać kazano tysiącom mężnych ludzi, którym nie dano życia nieść za ojczyznę przy wycieczkach z oblężonego Paryża; że kosztem straszliwego upustu krwi narodowej powstrzymać chciano na dziesiątki lat rozwój społeczny Francyi... A przestrogą jest heroizm sfederowanych, okazany na placu boju i placu stracenia. Przestrogą ten rząd ludzi nieznanych, wyłonionych przez tłum z mroków progandy tajnej i przysiężenia. Przestrogą jest to oszołomienie radości, w jakiem żył lud Paryża wtedy nawet, gdy na ulicach miasta trzaskały już szassepoty.

Dla zwyciężonych inna przestroga: straszliwe ich osamotnienie w momencie wybuchu, osamotnienie stąd płynące przedewszystkiem, że do walki z wrogiem wewnętrznym, reakcyą, porwali się w obliczu wroga zewnętrznego, najezdniczej armii niemieckiej, że zmuszeni byli unikać konfliktu z najeźdcami, aby módz przed swoimi się bronić... I stąd jeszcze osamotnienie ono płynęło, że powstanie Paryża podawało w wątpliwość prócz niepodległości Francyi także jedność państwową narodu. Przeobrażenia społeczne nie mogą się dokonywać na gruncie niepodległej gminy; fundamentem do nich jest narodowe państwo. I zgrzeszyli jeszcze Paryżanie zwykłym od tąd grzechem przywódców proletaryatu rewolucyjnego; wyznawca idei zabijał w każdym niemal z ich działaczy człowieka czynu. Dekretowała Komuna mądre przeważnie i szlachetne ustawy socyalne, nie myśląc o tem, że ci, dla których je przeznacza, mogą być jutro kupą mięsa. Wypuściła z rąk opuszczony Mont Valerien — klucz Paryża, a pamiętała o dziecinnej zemście nad pomnikiem bonapartyzmu, ale i chwały narodowej — kolumną Vendome. Mogła w marcu uczynić swym zakładnikiem rząd wersalski i Zgromadzenie Narodowe; uczyniła zakładnikami ludzi w znacznej części niewinnych nieszczęściu, ludzi, których Wersal z lekkiem sercem wydał zemście sfederowanych. Nie umiała dostarczyć Dąbrowskiemu żołnierzy — dostarczyła tłumy ofiar zemście Wersalczyków. Na sumieniu sterników Komuny cięży zbrodnia: nieumiejętność w spełnieniu zadania, które wzięli na swe barki. Zbrodnię tę zmyła chyba krew ofiarna Duvalów, Delescluzów, Varlinów.

Postaje trzecia siła: radykalni republikanie. Mogli oni ocalić wszystko — gdyby byli siłą. Czem byli? Sztabem bez wojska, grupą teoretyków i intelektualistów, niezdolnych do energicznego działania. Pośrednictwo ich zlekceważyły strony obie, jak lekceważy się zawsze pośrednictwo ludzi słabych. Losem ich było nieme znoszenie zniewag w Wersalu, usunięcie się z widowni wydarzeń, lub przyłączenie się do Komuny. Uroczyście dokonali tego aktu wolni mularze, a deputowany Milliere krwią swoją przypłacił współczucie najszlachetniejszej części mieszczaństwa z ludem pracującym. Rzecz przecież znamienna: z krwawego rumowiska Komuny obok socyalizmu, odrastającego zwolna i opartego o masy zorganizowane proletaryatu dźwignął się również szczery i odważny radykalizm mieszański, broniący Francyi przed nową wojną socyalną, przez pracę reformatorską torujący drogę do społecznego postępu.

Na ostatek — słowo o tułaczach polskich, którzy w Komunie widzieli wybuch nowy wulkanu mogącego, jak niegdyś, wylać swą lawę ku ich ujarzmionej ojczyźnie, jutrznię nowego życia, mogącego zaświtać dla Europy; którzy oddali sprawiedliwość bohaterskim proletaryuszom Paryża; którzy najlepiej ze wszystkich oficerów Komuny rozumieli, czem jest powstanie i wojna, a pośród obrońców Paryża w pierwszym stanęli rzędzie. Więc Jarosław Dąbrowski, wódz naczelny Komuny, z pasyą mówiący o jej niedołęstwie, broniący się z dwoma coś tysiącami ludzi przeciw 24.000 Wersalczyków, a marzący, jak ongi Sułkowski, o wielkiej armii rewolucyjnej, którą powiedzie jutro na Wersal, pojutrze do Berlina. „...Organizacya tylko źle idzie — skarży się wódz naczelny — gdyby nie to, innąby mi Wersalczycy zaśpiewali piosenkę. Wiecie, jakie to bataliony najbardziej mnie kochają i uwielbiają? Te, które już prowadziłem w ogień i które straciły połowę żołnierzy. Druga połowa dałaby się za mnie porąbać na sztuki, poszłaby za mną na koniec świata...“ Na tym końcu świata była Polska.

Obok niego Walery Wróblewski, który podczas rzezi majowej daremnie zażądał od Komuny „tysiąca walecznych“ jako warunku do objęcia naczelnego dowództwa; a dalej Okołowicz, Czarnowski generałowie, Baranowski, Świdziński, Teofil Dąbrowski, Rożałowski, Rozwadowski pułkownicy; Rogowski, Kamieniecki komendanci fortów; Sroczyński, Witkowski, Tomaszewski, Małachowski kapitani i długi szereg innych, zabitych, rozstrzelanych lub zbiegów — ostatni legion polski w służbie Francyi rewolucyjnej. więc była Komuna krwawym ślubem sprawy polskiej demokracyi rewolucyjnej ze sprawą proletaryatu.

Tłumem powstają widma, tłumem cisną się myśli w dzień czterdziestej rocznicy, ośmnasty marca...

Urzędnicy, a gmina.

Akcya wyborcza Związku ekonomicznego urzędników odbywa się pod tem hasłem, że sfery urzędnicze muszą mieć w Radzie miejskiej własną reprezentacyę, któraby tam wyłącznie stała na straży ekonomicznych interesów urzędników, nie mieszając się wcale do polityki.

Dziś już wiemy, że hasło to jest tylko płaszczykiem do zamaskowania tajnej roboty wyborczej antysemitów i wszechpolaków, nadużywających w tym wypadku ogólnego niezadowolenia urzędników dla swoich celów; że jest ono tylko drabiną, po której ciemne te żywioły pragną nareszcie wtargnąć i do krakowskiej Rady miejskiej.

Dla ogółu naszego jest to już rzeczą jasną i niewątpliwą. Tem większe zatem ogarnia wszystkich zdziwienie, że jeszcze znaczna część urzędników tego nie spostrzegła, że powtarza owo hasło Związku bez zastanowienia się nad jego wartością, że zdaje się nie widzieć, iż jest ono tylko narzędziem w ręku

podstępnych i sprytnych agitatorów politycznych i karyerowiczów.

Zdumiewającem jest atoli także, że jeszcze żaden organ tutejszej prasy nie zajął się bliżej tem hasłem Związku ekonomicznego, że nie podał go ściśle przedmiotowej krytyce. A przecie wprost się ono tego domaga, już we własnym interesie sfer urzędniczych Więc wyjaśnienie tej „zawiłej kwestyi“ nam znowu przypada w udziale.

Hasło Związku głosi że urzędnicy potrzebują w Radzie miejskiej bezpartyjnej i niepolitycznej reprezentacyi, którąby strzegła ich interesów ekonomicznych w gminie.

Przedewszystkiem więc zapytać się należy: jakich interesów ekonomicznych?

Gdyby cały ruch ten był wyłącznie akcyą urzędników miejskich, urzędników gminy krakowskiej, odpowiedź byłaby łatwa: chodzi im widocznie o podwyższenie wyższych płac i poborów, o ulgi w dziedzinie pracy i urzędowania, o korzystniejsze awansa i t. d. i t. d.

Lecz ruch ten jest dziełem głównie, jeśli nie wyłącznie urzędników państwowych. Cóż więc tym sferom urzędniczym miasto dać może, czego oni mogą żądać od miasta?

Z ich płacą, poborami i stosunkami służbowymi miasto absolutnie nic nie ma wspólnego i chyba w tym kierunku ich bytu poprawić nie może. Gmina nie może im też płacić dodatków drożyźnianych, ani spełnić innych życzeń, których nie zdołał uwzględnić niedołężny ostatni parlament. Cóż więc pozostaje?

Budowa tanich domów i mieszkań? Ależ i ta sprawa — o ile rozchodzi się o urzędników państwowych i krajowych, może być tylko rzeczą rządu i kraju, a nie miasta! Gmina w tym kierunku tylko o własnych urzędników dbać może, bo gdyby chciała uwzględniać także dotyczące potrzeby ogromnego zastępu urzędników państwowych i po prostu wyręczać w tem państwo, potrzebowałaby na to budżetu nie pięcio, ale piętnastomilionowego. Nawet gruntów budowlanych bezpłatnie udzielać im nie może, bo wobec wielkiej liczby urzędników państwowych w gminie nie starczyłyby wszystkie tereny miejskie.

Kwestya tanich domów jest już zresztą załatwiona przez niedawno uchwaloną ogólno państwową ustawę, która nawiasem mówiąc, jest właśnie dziełem jednego z... nieurzędniczych radców miejskich Krakowa!

Jakże zaś inne jeszcze interesy urzędnicze wymagać by mogły szczególnej opieki ze strony miasta?

Drożyzna środków spożywczych? Ależ to nie jest przecież wyłącznie objaw krakowski, to klęska, trapiąca dziś całe państwo. Cóż gmina przeciwko niej uczynić może? Co było do zrobienia, to już przeważnie uczyniono. Zniesiono opłaty akcyzowe od masła i sera, zniżono opłaty od drobiu i owoców, uczyniono wszystko, na co tylko budżet miejski pozwalał. Więc o cóż chodzi? Czy może oto, aby gmina przejęła na swój rachunek skrachowane przedsiębiorstwo sprzedaży mięsa argentyńskiego i uwolniła Związek ekonomiczny od grożących mu z tej strony strat? Tego chyba wymagać nie można, bo byłoby to krzywdą dla reszty ludności miasta. Trudno chyba wymagać, ażeby gmina zakupywała mięso, mąkę i węgiel i zadarmo te artykuły rozdawała, a choćby tylko po niższej cenie pp. urzędnikom państwowym i trudno wymagać, ażeby wydawała przepisy, iż rzeźnikom funt mięsa tylko po tej a po tej cenie sprzedawać wolno, bo w takim razie możebyśmy wogóle pozostali bez mięsa.

O takie ulgi ekonomiczne, które w obrębie ciasnych kompetencyi władzy miejskiej osiągnąć się dadzą, stara się od dawna cała Rada miejska i do tego chyba osobnej frakcyi urzędniczej w Radzie nie potrzeba.

Zdaje się też, że Związek ekonomiczny sam dokładnie jeszcze nie wie, czego żąda i spodziewa się w tym kierunku, bo sam rzucił tylko hasło ogólnikowe, a konkretnych postulatów wcale nie wyjawił. Nie uczynił tego, bo po prostu uczynić nie mógł!

Na jedno już jeszcze panom urzędnikom zwrócić wypada uwagę. Otóż taka osobna frakcya urzędnicza w Radzie miejskiej łatwo bardzo mogłaby zakłócić tak dobry dotychczas stosunek sfer urzędniczych do reszty mieszkańców w razie n. p., gdyby domagała się zbyt wielu korzyści kosztem gminy i jej budżetu. Czy urzędnicy mają jakikolwiek powód narażać się na to? Chyba nie! Czeka ich przecie walka z rządem o dodatki drożyźniane, o awans czasowy i t. d. W tej walce potrzebować oni będą pomocy i poparcia szerszych kół obywatelstwa miejskiego. Więc niech idą z niem ręka w rękę — a niech nie oddają się na usługi wszechpolskich karyerowiczów politycznych. Życzliwa to rada i godna usłuchania!

Wybory.

Dziś w poniedziałek odbędą się wybory z Koła II b. (mała własność) w trzech sekcyach. Sekcya 1, od numeru 1—400. (w sali obrad Rady miasta). Sekcya 2, od 401 — 800 (w sali konferencyjnej Rady miasta). Będzie wybranych sześciu radców, w miejsce ustępujących: H. Schwarza, dr. S. Tillesa, St. Drozdowskiego, St. Stachowskiego, Wiktora Suskiego i dr. E. Ehrenpreisa.

Kandydatury z kuryi małych domów.

Komitet mieszczański poleca Szanownym wyborcom z kuryi małych domów (II b.) przy wyborach, które odbędą się w poniedziałek 3 kwietnia br. następujących kandydatów:

Bialik Józef, właściciel realności,
Czunko Adam, budowniczy,
Drozdowski Stanisław, właść. realności,
Mikucki Ksawery, aptekarz,
Schwarz Henryk, kupiec, właść. realności,
Dr. Tilles Samuel, adwokat, właść. realności.

Kraków, 1 kwietnia 1911.

Z przedwyborczego komitetu mieszczańskiego

Jan Peroś, sekretarz. — Wandalin Beringer, przewodniczący.

P. Ludwik Halski, którego kandydaturę na tę kuryę zgłoszono w komitecie wyborczym Polskiego stronnictwa demokratycznego, prosi nas o zamieszczenie informacyi, że kandydaturę swoją cofnął.

Demokratyczna lista z kuryi inteligencyi.

Stronnictwo demokratyczne ogłosiło już swoją listę kandydatów na radców miejskich z kuryi inteligencyi.

Komitet wyborczy stronnictwa demokratycznego rozważał przy układaniu listy wszystko, aby na listę umieścić ludzi niezawisłych, z charakterem, inteligentnych, będących w stanie podołać wielkim zadaniom w obecnej Radzie gminnej i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszyscy kandydaci na tej liście umieszczeni, na krześle kurulnym zasiędą.

Jest to najpoważniejsza lista, na którą ogół inteligencyi naszej, bez względu na różnice partyjne lub wyznaniowe masowo będzie głosował. Inne kombinacye wyborcze lub listy kandydatów w rachubę poważną nie wchodzą.

Wzywamy wszystkich niezależnych wyborców, by solidarnie na powyższą demokratyczną listę głosowali. Lista ta przedstawia się następująco:

1. **Ks. dr. Caputa Józef**, proboszcz kościoła św. Anny.
2. **Konopiński Michał**, red. „Nowej Reformy«, członek Rady szkolnej kraj.
3. **Maciołowski Julian**, dyrektor szkoły wydziałowej.
4. **Nowak Stanisław**, nauczyciel szkoły miejskiej.
5. **Peltz Jan**, inżynier, starszy inspektor kolei państw.
6. **Sare Józef**, inżynier, radca dworu, wiceprezydent m. Krakowa.
7. **Sołtysik Tomasz**, dyrektor gimnazyalny, członek Rady szkolnej kraj.
8. **Dr. Twaróg Feliks**, sekretarz kolei państw.
9. **Uderski Edward**, inżynier cywilny.
10. **Wielgus Piotr**, sędzia powiatowy.

Powyższa lista stronnictwa demokratycznego mówi sama za siebie. Jest ona wprost druzgocącą odpowiedzią na nikczemne oszczerstwa, miotane przez wrogów Polskiego stronnictwa demokratycznego, którego powaga i powszechny szacunek, jaki otaczał i dotychczas otacza gospodarzy grodu podwawelskiego — tej duchowej stolicy Polski — był solą w oku ambitnych jednostek, którzy za wszelką cenę — choć bez żadnych kwalifikacyi — pragną wypłynąć na powierzchnię życia politycznego. Bo jakimiż argumentami wojują ci niedoszli (na szczęście!) „zbawcy“ Krakowa?! Chcą ratować polskość Krakowa! Oni! Przeciw komu?! wystąpić w roli „opiekunów“ klas upośledzonych, opiekunów, którzy najdotkliwiej mają odczuwać drożyznę! nędzę! Obłudę i bezczelność tej kampanii antidemokratycznej demaskują nie frazesy, lecz nazwiska listy demokratycznej.

Może wrogiem „polskości“ Krakowa jest p. Konopiński, redaktor „Nowej Reformy“ — organu, który, przepojony tradycyami Asnykowskiemi, był i jest wyrazem myśli narodowej w Polsce?! Może ten spadkobierca idei Asnykowskiej — czysty i nieskazitelny jak kryształ — chce oddać Kraków wrogom — wyprzeć się jego szczytnej misyi Aten polskich?! Absurd tego pytania odczuwa chyba każdy, u kogo zaciekłość partyjna nie przytłumiła zdrowego rozsądku i poczucia uczciwości. A dyr. Sołtysik, czczony przez całe pokolenia wychowanków, ma się uczyć dopiero patryotyzmu od reakcyjnych intrygantów i wszechpolskiego menera p. Tabaczyńskiego?! Nad temi pytaniami można przejść do porządku dziennego i skonstatować, że już tylko te dwa nazwiska listy demokratycznej chyba wystarczą do stwierdzenia, jaką brudną insynuacyą są wszystkie napaści antidemokratycznych aspirantów do Rady m.

Ale idźmy dalej. Prof. Stanisław Nowak, pedagog-obywatel-patryota — znany z swej publicznej działalności i ks. prof. Caputa, jeden z wpływowych kapłanów, którego nikt chyba nie może posądzić o filosemityzm, czy także są kandydatami „żydziałej“ demokracyi krakowskiej?!

A inni kandydaci listy demokratycznej? Inż. Peltz, mąż zaufania kolejarzy krakowskich, którzyby poszli za nim w ogień, p. Twaróg, twórca tanich domów dla kolejarzy, i ci wszyscy powyżej wymienieni, pomijając ich cenne kwalifikacye zawodowe, czyż dlatego, że manifestują jawnie swą przynależność do stronnictwa demokratycznego, które cenią wyżej, niż.. mundur urzędniczy, przedstawiają mniej gwarancyi pod względem narodowym i społecznym, niż kandydaci, którzy nawet podczas akcyi wyborczej tj. czysto obywatelskiej, manifestują tylko swą przynależność... urzędniczą?... Pod tym względem nie może być chyba żadnych wątpliwości...

Kto chce jednak uderzyć psa, zawsze kij znajdzie. Tym kijem — dla warchołów antidemokratycznych jest nazwisko jedynego żyda na liście demokratycznej wiceprezydenta p. Sarego. Ale to właśnie najwymowniej demaskuje ubóstwo ich rzeczowych argumentów. Sprawa żydowska jest istotnie w obecnych czasach jedną z najbardziej palących. Nacjonalizm, który rozbił pierwszy parlament ludowy i tu święci swe tryumfy.— Albowiem im te fale nacjonalizmu i separatyzmu żydowskiego podnoszą się wyżej, tembardziej należy cenić tych naszych współobywateli żydowskich, którzy idą razem z nami, którzy dają niezbite dowody, iż są godnymi członkami społeczeństwa polskiego. A pod tym właśnie względem nikt nigdy nie mógł wystąpić z jakimikolwiek zarzutami przeciw wiceprezydentowi Saremu...

Jako człowiek nieskazitelny w życiu publicznem zyskał sobie szacunek nawet wśród wrogów. Na stanowisku wiceprezydenta Krakowa — dał niezbity dowód swej przynależności do narodu polskiego. To też przeciw jego kandydaturze na liście demokratycznej polskiej, może jedynie przemawiać nie interes narodowo-polski, lecz zaciekłość partyjna i dzika nienawiść rasowa, dla której nie może być miejsca w społeczeństwach cywilizowanych. Polskie stronnictwo demokratyczne, przyjmując na listę swą p. Sarego, dało tu wyraz uznania nie tylko jego osobistym zaletom i kwalifikacyom, lecz i tej głębszej myśli politycznej, która każe, zwalczając szowinistyczny separatyzm żydowski, podać jednocześnie dłoń tym żydom, którzy idą i pracują razem z nami dla dobra ojczyzny.

Takie uwagi nasuwają się przy rozpatrywaniu poszczególnych nazwisk listy demokratycznej. Jest to jednakże zapalanie świec przy słońcu. Nie potrzeba bowiem udowadniać, że lista demokratyczna, będąc istotnie wyrazem idei demokratycznej, jest najwszechstronniejszą, ułożoną z poczuciem tak obowiązków narodowych, jak i tych zadań praktyczno-ekonomicznych, jakie czekają gospodarzy W. Krakowa. Na liście mamy wypróbowanych i zasłużonych fachowców, mamy cenionych pedagogów i patryotów — mamy wreszcie takich ludzi, jak np. dyr. Sołtysik i red. Konopiński, których nazwiska wystarczą za program...

I przeciw tym ludziom występują ludzie rządzący Związkiem ekonomicznym i słuchający rozkazów z góry! Występują jako kandydaci, którzy chcą zdobyć mandat nie jako obywatele, nie jako mandataryusze społeczeństwa, lecz jako członkowie zwartej kasty urzędniczej!

Czyż już samo to zestawienie nie mówi wiele? Ale kto jest na tej liście urzędniczej? Oprócz kilku kandydatów listy demokratycznej, których powaga i szacunek był tak wielki, że Związek ekonomiczny nie mógł bez kompromitacyi pominąć ich w swej liście, znajdujemy bądź figury nieznane, lecz dobrze „protegowane“, bądź kandydatów w rodzaju p. Tabaczyńskiego, a za to brak na tej urzędniczej liście ludzi zasłużonych, lecz „źle widzianych“ przez tę klikę wszechpolskich warchołów i chronicznych kandydatów do mandatów!

Dość tego! Byłoby bowiem ujmą dla uczciwego ogółu inteligencyi urzędniczej przekonywać go, że powinni ze swymi głosami stanąć przy pp. Konopińskich i Sołtysikach, przy liście Polskiego Tow. demokratycznego, a nie przy liście wszechpolskiej.

Ze sportu.

Match „Cracovii I.“ z „F. C. Ratibor“, którym rozpoczął wczoraj sympatyczny klub krakowski sezon wiosenny, zakończył się zwycięstwem „Cracovii“ nad gośćmi niemieckimi na całej linii — w stosunku 13:0. Od chwili rozpoczęcia zapasów uwido-

czniła „Cracovia“ bezwzględną przewagę nad swym przeciwnikiem.

Drużyna niemiecka kombinuje mało, a długie dolne podawanie „long passing“ zawodzi zwykle przy rutynowanym poprzedniku. Gra „Cracovii“ z początku chaotyczna, z biegiem gry, przeszła w piękną, kombinowaną. Napadowi brakuje tempa, lecz jest to brak, który da się w ciągu sezonu uzupełnić tembardziej, iż wiceprezes prof. Dr. Rutkowski, niezwykły miłośnik owego sportu, złożył 1000 koron na sprowadzenie angielskiego trenera.

Z grających wyróżnili się p. Lohner, oraz p. Calder. Wspaniały bramkarz p. Lustgarten, zaliczany do najlepszych w całej Austryi, nie miał dzisiaj zupełnie popisu. Licznie zebrana publiczność darzyła ulubioną drużynę hucznymi oklaskami, a przy wejściu na boisko zgotowała wchodzącym graczom owacyę. Zewszad narzekano — zupełnie słusznie zresztą na brak odpowiedniego boiska.

W następną niedzielę zapowiada „Cracovia“ nader interesujący match ze znanym w Krakowie lwowskim klubem „Pogonią“.

Match Makkabi I. a Sp. Hakoah, odbył się wczoraj na obszernem boisku pozlotowem, przy licznym udziale publiczności.

Drużyna Hakoach („Siła“) należy do drugorzędnych i jako taka się nam reprezentowała. Makkabi młoda drużyna nie należąca jeszcze do ogólnego Związku sportowego, tego roku po raz pierwszy wystąpiła oficyalnie, zapraszając drużynę wiedeńską. Szanse zwycięstwa dla obu stron od samego początku były niepewne. Ostateczny wynik 2:2 powitany został przez publiczność długo niemilknącymi oklaskami.

Możemy śmiało powiedzieć, mimo jednakowych wyników, że porażkę ponieśli goście wiedeńscy, a zwycięstwo przypisać należy jedynie p. Chocznerowi (goalman) nadzwyczaj dzielnemu bramkarzowi, który popisał się wspaniale odpierając kilkanaście celnych rzutów w bramkę.

Z graczy krakowskiej „Makkabi“ wyróżnili się pp. Sieg (lewy napad), Silberspitz i Sass (prawy napad), i Beck (lewa obrona).

Ze zgromadzeń.

Zgromadzenie kongregacyi kupieckiej. Wczoraj odbyło się Zgromadzenie kongregacyi kupieckiej o 3 po południu w sali Rady miejskiej. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości przystąpiono do nowych wyborów, które dały wynik następujący:

1. Starszy: Ludwik Halski, 2. Podstarszy: Józef Rudnicki, 3. Podskarbi: Aleksander Adelman.

Radcy Kongregacyi:

1. Dropiowski Jan Mieczysław. 2. Karliński Stanisław. 3. Martin Franciszek. 4. Dr. Nieć Władysław. 5. Ripper Hugo. 6. Schiller Leon. 7. Schwarz Leon. 8. Ślimakowski Zygmunt. 9. Stachowicz Stanisław. 10. Wierzejski Bolesław.

Komisya kontrolująca:

1. Czarnek Władysław. 2. Janeczek Wacław. 3. Kusz Ferdynand.

Ustępujący dotychczasowy starszy kongregacyi p. Henryk Schwarz został mianowany honorowym prezesem.

Wybór p. Ludwika Halskiego spotkał się z ogólnem uznaniem nie tylko wśród ogółu kupców, ale wśród całego krakowskiego społeczeństwa, gdzie p. Halski cieszy się wielką sympatyą i poważaniem. P. Halski należy do najofiarniejszych i najczynniejszych obywateli — patryotów w Krakowie.

Walne Zgromadzenie Spółki Fakturowej. Wczoraj odbyło się IV Walne Zgromadzenie członków Spółki Fakturowej w Krakowie. Po odczytaniu protokółu z ostatniego Zgromadzenia i wysłuchaniu sprawozdań nastąpiły wybory.

Skład nowej rady nadzorczej: Prezes rady nadz.: Poseł Jan Kanty Federowicz. Wiceprezes: Jan Armółowicz (Dyr. filii Banku Kraj. w Krakowie). Sekretarz: Józef Kreczmer (zast. dyr. filii Banku Kraj. w Krakowie). Zastępca sekretarza: Inż. St. G. Żeleński (przemysłowiec w Krakowie). Dalsi członkowie: Stanisław Karłowski (Dyrektor Banku Przemysłowego we Lwowie), Dr. Maxymilian Drochocki (Prokurzysta Banku Przemysłowego we Lwowie), Jan Kwiatkowski, Tadeusz Epstein, Henryk Rimler.

Sprawozdanie Dyrekcyi Spółki Fakturowej w Krakowie, z czynności i rachunków za rok 1910. Sprawozdanie za rok administracyjny 1910 — a za trzeci rok istnienia instytucyi, założonej przez Filię Banku krajowego w Krakowie, wykazuje, że w roku ubiegłym Spółka rozwijała się pomyślnie, czego dowodem jest przyrost członków, zwiększenie się kapitału udziałowego, tudzież osiągnięty korzystny wynik jakoteż że instytucya oddając usługi sferom handlowym i przemysłowym zachodniej części kraju, w zupełności stałą na wysokości swego zadania i ma wszelką racyę bytu i dalszego rozwoju.

Udziały z końcem roku 1910 wynoszą koron 216.184·33, a ponieważ z końcem roku 1909 wynosiły koron 162.425·23, zatem w roku 1910 zwiększyły się o kwotę koron 53.759·10.

Fundusz rezerwowy wynosił z końcem r. 1910 koron 2.140·35, a z końcem r. 1909 koron 971·31, zatem zwiększył się o kwotę koron 1.169·04.

Kapitał własny wynosił 31 grudnia 1910 koron 218.324·68, w udziałach koron 216.184·33, w funduszu rezerwowym koron 2.140·35, razem K 218.324·68.

Stan udzielonych członkom kredytów: z tytułu eskontu faktur i pretensyi książkowych z podkładem weksli zaliczkowych koron 1,277.689·18, z tytułu eskontu remes 459.009.57, z tytułu kredytu w rachunku bieżącym koron 29.387·—, wynosił 31 grudnia 1910 roku kwotę koron 1,766.095.75, a ponieważ stan udzielonych kredytów z końcem roku 1909 wynosił koron 1,379.056·18, zatem w roku 1910 powiększył się stan udzielonych członkom kredytów o koron 387.029·57.

Ogólny obrót kasowy wynosił w r. 1910 koron 21,496.956.77, czysty zysk z r. 1909 wynosi koron 24.280·45.

Z Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

W sobotę odbyło się doroczne zgromadzenie akcyonaryuszów Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie. — Zgromadzenie zagaił prezes Rady nadzorczej poseł Goetz-Okocimski, który skonstatował obecność 13 akcyonaryuszów, reprezentujących 6220 sztuk akcyj (2,548.000 koron kapitału), a 1260 głosów.

Sprawozdanie Rady nadzorczej przedstawił dyrektor Sędzimir, podnosząc, że postanowiono w roku bieżącym otworzyć oddział hipoteczny na podstawie emisyi listów zastawnych. — Wobec rozszerzenia agend, skorzystała Rada nadzorcza częściowo z przysługującego jej statutem prawa i podwyższyła dotychczasowy kapitał akcyjny w sumie 2,500.000 koron przez wydanie nowych 3750 sztuk akcyj po 400 koron i. w., to jest o 1,500.000 koron, tak, iż obecny kapitał akcyjny wynosi 4,000.000 koron. Podwyższenie kapitału nastąpiło w ten sposób, iż wydane akcye objęte zostały przez c. k. uprzyw. austr. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu w Wiedniu i przez dawnych akcyonaryuszów Banku drogą przyznanego im swego czasu prawa opcyi. Podwyższenie to kapitału akcyjnego znajdzie wyraz w bilansie za rok następny.

Następnie przedstawił dyrektor Sędzimir bilans. Fundusz rezerwowy zwyczajny wynosi 237.339 koron 11 hal. Zestawienie rachunku zysków i strat wykazuje czysty zysk 173 tysiące 844 koron 36 hal. Z kwoty tej proponuje Rada nadzorcza przydzielić do funduszu rezerwowego 5 proc. t. j. 8692.22 kor., użyć na wypłatę 5 proc. dywidendy 125.000 koron, z pozostałych zaś pieniędzy po potrąceniu statutowej tantyemy 15 proc. dla Rady za wiadowczej i dyrekcyi (6.022·82) czyli 34·129.33 koron, wypłacić akcyonaryuszom 1 proc. superdywidendy tj. 25.000 koron. Z pozostałych 9·129.32 koron z doliczeniem przeniesienia zysku z r. 1909 48·365.45, razem 57·494.77 k. proponuje się przydzielić do funduszu pensyjnego dla urzędników i sług Banku 15.000 koron. W ten sposób przypadnie do wypłaty 1 lipca b. r. kupon nr. 4 akcyj w kwocie 24 koron.

Dyrektor Ungar przedstawił zamknięcie rachunków za rok 1910. Bilans Banku 31 grudnia 1910 r. wynosił 11,557.432 koron 23 hal.

P. Samueli wskazując na życzliwe współdziałanie około rozwoju Banku, Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, wniósł o udzielenie podziękowania tej instytucyi i dr. Steczkowskiemu.

Wniosek ten przyjęto.

Z kolei dyrektor Ungar referował projekt zmiany statutu. Główna zmiana dotyczy podwyższenia kapitału akcyjnego do czterech milionów koron (przez wydanie 3750 akcyj do 400 koron).

Projekt uchwalono, a nadto upoważniono Radę zawiadowczą do poczynienia ewentualnych jeszcze zmian statutu, o ile ich domagać się będzie ministerstwo skarbu. Do komitetu rewizyjnego wybrano pp. dra Jana Adamskiego i Jakóba Weissa, na zarządcę Tadeusza Winiarza, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie. Syndykiem Banku w miejsce zmarłego niedawno adw. dra Ichheisera, został zamianowany znany tutejszy adwokat dr. Trammer, będący równocześnie substytutem kancelaryi po bł. p. dr. Ichheiserze.

Zgromadzenie niezawisłych żydów.

Dnia 1 kwietnia odbyło się zgromadzenie niezawisłych żydów w sali przy ul. Bocheńskiej. Przewodniczył zgromadzeniu p. Himmelblau. Adw. Dr Lauer omówił przeszłość stronnictwa, przeszedł do odbytych wyborów i wykazał, jak przesadzonemi są opowiadania o upadku wpływu stronnictwa niezawisłych żydów. Brak programu nie mógłby zagrzać do zawziętej walki setek ludzi, którzy z poświęceniem zdrowia i majątku brali udział czyto w akcyi wyborczej czyto przy wyborach. Programem stronnictwa pozostanie nadal podniesienie niezamożnej średniej warstwy, zapewnienie jej tyle światła i powietrza, ile jej do egzystencyi potrzeba. Wybory dowiodły, że żydzi gardzą frymarką uczuć religijnych, czy też rytuałów i wzkazali, odrzucając Dra Judę Peipera, że sama pobożność nie wystarczy do otrzymania mandatu. Żydzi, którzy dowiedli tyle siły żywotnej, z bronią w ręku wyczekują wyborów do Rady państwa, przy których i nadal kandydatem żydostwa pozostanie Dr Adolf Gross.

Następny mowca Dr. Krongold przedstawił zadania stronnictwa w Radzie miasta i zapewnił wyborców iż jak dotąd tak i nadal będzie występował w obronie uciśnionych.

Poseł Dr Ignacy Landau zaznaczył, iż po zwycięstwie z dnia 30 marca b. r. upokorzonym jest kahał, który pod sztandarem antysemityzmu prowadził akcyę wyborczą i któremu nawet upokarzające sejusze nie pomogły. Proklamując kandydaturę Dra Grossa wezwał mowca do wytrwałej walki w czerwcu b. r.

Po przemówieniu Dra Adolfa Grossa uchwaliło zgromadzenie jednomyślnie następującą rezolucyę:

Zgromadzeni dnia 1 kwietnia b. r. wyborcy z Kazimierza ogłaszają kandydatem do Rady Państwa Dra Adolfa Grossa i i postanawiają za kandydaturą tą usilnie walczyć i do takiej walki wszystkich wzywają.

Z teatru miejskiego.

„Echo“ — sztuka w 3 aktach H. K. Rostworowskiego.

Chcąc omówić sobotnią premierę, musimy rozpecząć od autora „Echa“ p. Rostworowskiego.

P. Rostworowski — to ciekawe połączenie wielkiego i szczerego artysty, który potrafi ocenić najdrobniejsze poruszenia duszy, pochwycić najsubtelniejsze nuance — z człowiekiem, który chce być bardzo zręcznym. Będąc nie złym psychologiem zdaje mu się, że jeżeli pochwyci sprężyny najtajniejsze, które sprawiają, że prawda jest prawdą, a czarne czarnem — i jeżeli te elementa tajne zastosuje u siebie, z natury rzeczy wydadzą efekt pożądany. — W ten sposób, poznawszy wszelkie czynniki i tajniki sztuki dramatycznej, łączy je niesłychanie zręcznie w swej sztuce w przekonaniu, że osięgną one zawsze swój cel. To też jest w niej kilka efektów niezrównanych, porównać się dających w wirtuozostwum Jana Gabryela Borkmana.

Początek sztuki, pierwsza rozmowa z proboszczem, a przedewszystkiem scena, w której zmęczona życiem i walką zewnętrzną i wewnętrzą Elżbieta, kładzie bezwiednie pasyansa, czując nad sobą bliską obecność ukochanego i oczekując go li tylko zmysłami wycieńczonymi — jest poprostu genialna. —

Sztuka p. Rostworowskiego jest dramatyzowaną powieścią psychologiczną, której by się pewnością nie powstydził subtelny Henri de Regnier. Jego przeprowadzenie psychologii postaci głównych, a nawet podrzędnych subtelnością i wirtuozostwem nuanceów zbliża się do metody twórczej Oskara Wilde'a i Bernarda Shav'a, a wreszcie, żeby nie pominąć innych zalet dodamy, że dyalog jest często poprostu koronką lirycznej poezyi, miejscami buchającą wielką i szczerą namiętnością.

Otóż tu jest pewien konflikt artystyczny, którego p. Rostworowski nie potrafił jeszcze w zupełności opanować. Kontrast między ostrym efektem, a filigranową tkaniną powikłań psychologicznych jest rzeczą dobrą, o ile kontrasty mogą służyć jako tło do wypuklania pewnych momentów. Tymczasem o ile skala estetyczna między niemi jest za bardzo rozciągnięta, efekt chybia celu: subtelność znika, ostrość występuje za wyraźnie. Przepadło w ten sposób dla oka publiczności kilka pięknych dyalogów, które były przedziwne w czytaniu, a efekt n. p. z wąchaniem homara mógłby na gorszej scenie być trywialnym. Tyle o stronie czysto literackiej.

Co zaś do sceniczności, to zdaje mi się, że dramat, mimo że jest oparty na namiętnościach, za mało posiada życia i energii. Powiedziałbym, że jest to dramat ludzi siedzących w niewygodnych fotelach.— Za wzorem sztuki zachodniej, za wzorem Becque'ów, Bahrów, Shaw'ów, a może Strindbergów i Ibsenów, a po części poniekąd i Przybyszewskiego chciał p. Rostworowski znów próbować na polskim gruncie t. zw. sztuki konwersacyjnej. Jeżeli to jest eksperyment sceniczny, to udał się znakomicie, jeżelibyśmy natomiast uważali „Echo“ za rezultat ostateczny talentu autora i za program nowej sztuki dramatopisarskiej polskiej, to wówczas może odpowiedź byłaby zupełnie inną. Za mało ruchu, za mało osób, za duże dyalogów wtórnych. Nasza publiczność szuka przedewszystkiem wrażeń wzrokowych na scenie. Dlatego Nowaczyński ma powodzenie... Qui n'a pas vu le cinema?... A p. Rostworowski jest przecież szczerym, a może w bliskiej przyszłości i wielkim artystą.

Pani Solska w sobotę dorównała, a może przewyższyła najznakomitsze artystki zagraniczne. Dziś można śmiało powiedzieć, że ani Bartet, ani Marthe Regnier tej subtelności gry, tego zrozumienia małych bagatel, od których zależy tok dramatu, nie posiadają; w wielkiej ruchów na scenie nie przewyższy ją Cecile Sorel, w odtwarzaniu, co mówię, w życiu namiętności d'une grande amoureuse z jedną chyba Rejane możnaby ją porównać... Scena z pasyansem jest jedną z tych genialnych kreacyi, które powinny zostać w dziejach sztuki dramatycznej... Pani Solska w nich z pewnością zostanie.

Wspaniałym był p. Weychert, jakkolwiek miał wielce utrudnione zadanie przez brak odczucia artystycznego roli przez jego partnerkę, grającą Amelkę, p. Janiczównę.

P. Solski ma wielki talent, więc grał znakomicie, ale grał co innego. Miał grać viveura, hreczkosieja, hypokondryka... a tu echo grało. Kto raz był wielkim, choćby Fryderykiem, nie zapomni już o tem nigdy. To też kładł, kładł p. Solski sztukę z całego serca... Noblesse oblige.

Reżyserya drugiego i trzeciego aktu, bez ogródek można mówić, była wprost fatalną i godną trzeciorzędnej sceny.

Mundek.

Od Wydawnictwa.

Numer Wielkanocny „Gazety Poniedziałkowej“, potrójnej objętości, wyjdzie 17 b. m. Ogłoszenia do numeru świątecznego przyjmuje Administracya pisma do 12 b. m.

KRONIKA.

Z niedzieli. Lazurowe niebo czyste jak kryształ, cudowna aura, ciepła i słoneczna, oto pierwsza niedziela kwietniowa, oto oznaki pełnej wiosny. Nic dziwnego, że plantacye, rynek, błonia i Park Jordana zaroiły się publicznością.

Dla złodziei mieszkaniowych była wczorajsza niedziela obfitą dogodnością kradzieży. Kronika policyjna notuje też szereg wypadków, jak również i bójek ulicznych, powstałych, jak zwykle, pod wpływem alkoholu.

Po południu odbyły się dwa match'e na błoniach, dalej walne zgromadzenie artystów polskich i oficyantów sądowych „Ster“.

Proces p. Kanarka przeciw b. posłowi Wiąckowi i tow. Dzisiaj t. j. w poniedziałek odbędzie się w Tarnobrzegu dalszy ciąg skandalicznego procesu p. Kanarka przeciw byłemu wszechpolskiemu posłowi Wiąckowi o nadużywanie mandatu przez wyrabianie za grube pieniądze szynkarskich koncesyi. P. Kanarek powołał nowych świadków którzy zeznają nowe szczegóły, nadto na poniedziałkowej rozprawie zjawi się znana trójka wszechpolska w komplecie: Wiącek-Paduch-Fiedler. Jak nas informują, na rozprawie będzie obecny także poseł Stapiński. Wiącka chcą dalej wszechpolacy stawiać na posła w dotychczasowym jego okręgu na złość stronnictwu ludowemu. Nie wiadomo, czy Paducha będą wszechpolacy popierali.

Z życia młodzieży akademickiej. „Komitet strejkowy“ zwołuje całą młodzież postępową na komers w hotelu Kleina o godzinie 7 wieczór w poniedziałek dnia 3 kwietnia, w celu omówienia sytuacyi, jaka się wytworzyła na uniwersytecie z powodu ostatnich zarządzeń senatu i dalszej akcyi młodzieży postępowej.

Apelujemy również do ogółu postępowego społeczeństwa w Krakowie, by zechciało przyjść z materyalną pomocą tym słuchaczom uniwersytetu, którzy wskutek ostatnich zarządzeń senatu tracą uwolnienia od opłaty czesnego.

Wieczór Kościuszkowski. Staraniem IX koła T. S. L. imienia „Królowej Jadwigi“, odbył się wczoraj uroczysty wieczór muzykalno-wokalny, w salach klubu pocztowego. Oprócz części wokalnej, w której popisywała się deklamacyą p. Janina Kosińska, chór akademicki z Podgórza, p. Skibiński solowym śpiewem i p. Krzyształowicz grą na fortepianie, odegrano patryotyczną sztukę, napisaną przez Jadwigę Strokową p. t. „Dla Ojczyzny“. Amatatorzy wywiązali się ze swego zadania doskonale. Odczyt o idei Kościuszkowskiej wygłosił prof. dr. St. Kozłowski. Zebrana publiczność darzyła poszczególnych wykonawców serdecznymi oklaskami.

Loterya Spożywcza I koła T. S. L., odbyła się wczoraj popołudniu w hali Sukiennic, przy niebywale licznym udziale publiczności. Przygrywała ochoczo muzyka wojskowa 100 p. p.

Bilety loteryjne były wprost rozchwytane przez publiczność. Wygrane fanty były piękne, cenne i praktyczne. Dochód znaczny przeznaczono na szkoły kresowe.

Sprawa oszusta Gaszyńskiego. Czesław Gaszyński, recte Antoni Zgórski, dzierżawca dóbr Płaszów, aresztowany we czwartek ubiegły za różne oszustwa, odstawiony został do sądu krajowego. Do licznych jego sprawek dodać należy, iż zmusił swoją konkubinę Karolinę Jarzynę do podpisania fałszywych weksli jako Karolina Gaszyńska.

Ilość weksli i suma pieniężna nie jest jeszcze dotychczas ustalona, gdyż ciągle nowi wierzyciele się zgłaszają.

Zgwałcenie. Wczoraj wieczorem, o godzinie 8, ujął wachmistrz żandarmeryi z Dąbia pan Jan Tomko, 20-letniego robotnika Kazimierza Trenkę, który dopuścił się ohydnej zbrodni zgwałcenia nad 16-letnią wyrobnicą Ludwiką B. Trenka miał drugiego wspólnika, którego wydać nie chce. Ohydnej tej zbrodni dopuścił się w sobotę o godzinie 7 wieczorem, kiedy B. wracała z Krakowa z roboty do Dąbia.

Spodziewać się należy, że wkrótce umieszczony zostanie w Dąbiu posterunek policyjny, tem bardziej, że Dąbie należy od dwóch dni do Wielkiego Krakowa. Należy podnieść energiczne postępowanie wachmistrza p. Tomki, który przed kilku dniami napadnięty został przez znanych tam rzezimieszków.

Poszkodowany skarb państwa. Niejaki Jan Petrykiewicz pobierał przez kilkanaście lat pensyę emerytalną, przeznaczoną dla swego ojca Franciszka, żandarma-inwalidy.

Dziś dopiero udało się wyśledzić, iż Franciszek Petrykiewicz już oddawna nie żyje, a pieniądze te przywłaszczał sobie „poczciwy“ synalek. Szkoda wyrządzona skarbowi państwowemu wynosi 3877 koron. Oszusta aresztowano.

Z kroniki pogotowia ratunkowego. Jerzy Wójcicki z Czarnej Wsi, uczeń IV klasy szkoły ludowej, zbliżył się w Parku krakowskim zanadto do klatki, mieszczącej niedźwiedzia, który dotkliwie poszarpał mu nogę aż do kości. Zawezwane pogotowie opatrzyło młodego chłopczyka i odwiozło go do szpitala Bonifratrów.

Marya Łuczyńska z Prądnika podniecona zbytnio alkoholem, upadła dziś wieczorem na ulicy Straszewskiego, rozbijając sobie lewą część głowy.

Andrzej Pator, szeregowiec, zraniony został silnie w grzbiet nosa na Białym Prądniku przez nieznane mu indywiduum. Po opatrzeniu odwieziono go do szpitala garnizonowego.

Antoni P. dostał się pod wóz chłopski przy ulicy Dietlowskiej i odniósł obrażenia na lewym policzku.

Szymon Soberta zamieszkały przy ulicy Dietlowskiej potknął się o słup tramwajowy, zadając sobie dwie rany nad lewym łukiem brwiowym.

Kronika policyjna.

Wczoraj aresztowano notorycznego złodzieja Piotra Ogrodnika liczącego 25 lat, sprawcę owych głośnych przed miesiącem kradzieży u p. Dańcowej przy ul. Smoleńskiej u p. Romana Lewka, dalej przy ul. Starowiślnej i Dietlowskiej. Ogrodnik, który ma więcej wspólników, odpowiadać będzie przed sądem przysięgłych w najbliższej kadencyi.

Krakowskie Stowarzyszenie kupców. Datki na fundusz zapomogowy nadesłali: pp. S. Ringel kor. 10.—, M. Pemper kor. 5.—, H. Steigler kor. 5.—, S. Hamburger kor. 5.—, S. Langer kor. 10.—, Edm. Metallman kor. 5.—, Schenker i Hollander kor. 5.—, M. Sternberg kor. 6.—, S. Fakler kor. 5.—, Leon Steigler kor. 10.—, Fabian Himmelblau kor. 20.—, S. Schreiber kor. 20.—, Harry Frommer kor. 10.—, S. Landau kor. 10.—, J. Potok kor. 5.—, R. Selinger kor. 10.—. Mantoff Behm & Co. kor. 20.—, A. Binder kor. 5. I. Lamensdorf kor. 5.—.

Skutki pioruna. Z Berlina telegrafują: Wczoraj uderzył piorun na wsi pod Berlinem w stodołę, do której schroniło się kilkanastu chłopów. Trzech padło natychmiast trupem, inni doznali ciężkich poparzeń. Stodoła ta znajdowała się w miejcowości Siegburg.

Wykolejony pociąg. Z Paryża donoszą: Wczoraj wykoleił się tutaj pociąg lokalny przy wjeździe na dworzec północny wskutek zepsucia się hamulca. Siedmnaście osób zostało ranionych.

Pożar hotelu. Z N. Yorku telegrafują: Wczoraj spalił się wspaniały hotel „Ricadonas“ na New-Jersej-Island, ulubione miejsce podróży Francuzów i Włochów. Sześciu strażaków znalazło śmierć w płomieniach. Goście się uratowali.

Runięcie twierdzy. Z Antwerpii telegrafują: Twierdza „Vallaf“ runęła, ponieważ fundamenta nie udźwignęły ciężkich narożników żelaznych. Szkoda wynosi 2 miliony franków.

Zagadkowa śmierć. Z Czerniowiec telegrafują: Przed paru dniami znaleziono w mieszkaniu zwłoki niejakiej Jetty Willner. Poszlaki wskazywały, że popełnione zostało morderstwo. Sądowa sekcya wykazała, że Willner zmarła śmiercią naturalną. Skonstatowano, że złamania żeber i mostka doznała nieboszczka przy przedsiębraniu sztucznego oddychania celem przywrócenia jej życia.

Jarosław, 1. kwietnia.

(*Nieudałe włamanie do urzędu podat. a udałe wyłamanie z więzienia sądu pow. Zuchwały napad rabunkowy. Koncert pianistki Lowenhoff ze Lwowa.*)

Onegdaj zamierzał niewyśledzony sprawca dokonać włamania do urzędu podatkowego i skarbowego. Wołania pełniącego straż przed gmachem urzędu żołnierza skłoniły włamywaczy do ucieczki, tak, że sprowadzona policya, żandarmerya i pluton wojska mimo usilnych poszukiwań nie miały powodu do... urzędowania. — Wobec tak pięknej jak obecnie wiosny, dwaj więźniowie z aresztów tut. sądu powiat. a mianowicie Jakób Bielak i Bazyli Nieściów ruszyli po wyswobodzeniu się drogą wyłamania na zieleniejącą trawkę bez pozostawienia adresów. Dozorca więzień zauważywszy brak w klatce dwóch lepszych ptaszków, udał się wygodnie, bo dorożką na ich poszukiwanie. Dopytując się pomiędzy ludźmi dotarł do Radymna, gdzie swoją zgubę znalazł, a jako dobrze wychowany człowiek, przywiózł obydwóch w powozie. — Jarosław był widownią zuchwałego napadu rabunkowego. Ofiarą padł zamożny mieszczan Michał Szkolnicki. Trójka złożona z dozorcy domu Władysława Dyrdy, zarobnika Józefa Szczepanika i lokaja Józefa Monczaka, podpatrzyła w tutejszej szynkowni Beera, że Szkolnicki ma przy sobie znaczniejszą gotówkę. Zachowanie się wymienionej trójki wpadło w oczy służbie szynkowej, która zwróciła uwagę Szkolnickiego, aby pieniądze dobrze schował, co tenże uczynił, ukrywszy je za gors na piersiach. Gdy Szkolnicki opuścił szynkownię, w ślad za nim podążyła pomieniona trójka. U wylotu miasta tuż na samem przedmieściu leżajskiem napadł go Dyrda znienacka i powalił na ziemię, poczem przybiegli ukryci Szczepanek i Monczak, wyciągnęli z zanadrza napadniętemu 213 koron, jakie posiadał. Dokonawszy tego zbrodniarze zbiegli. Poszkodowany wrócił do miasta i dał znać o wypadku policyi, której powiodło się sprawców napadu ująć i po odebraniu pieniędzy do ula odstawić. — Zaszczytnie znana w szeregach artystów muzykalnych ze swych występów w stolicach Europy pianistka p. Natalia Loewenhoff ze Lwowa zagości do nas na koncert który się odbędzie ze współudziałem art. skrzypka, p. Juliusza Mokłowskiego, kierownika tut. szkoły muzycznej, dnia 4 kwietnia staraniem ruchliwego Tow. muzycznego w Jarosławiu Akompaniament objęła konserwatorzystka p. Zofia Mokłowska z Wiednia. Koncert ten budzi żywe zainteresowanie w mieście. Większość biletów już rozsprzedana. *b.*

Kombinacye wyborcze.

Z powodu nowych wyborów do parlamentu w czerwcu b. r. odbyć się mających, kursuje już szereg kombinacyj i pogłosek, tyczących się osób nowych kandydatów. — Do pogłosek tych oczywiście odnosić się należy z wielką rezerwą krytyczną. Na razie notujemy szereg pogłosek takich i tylko tych, które mają cechę prawdopodobieństwa.

I tak bar. Battaglia ma podobno kandydować w Jarosławiu w miejsce p. Dietziusa, radca dworu Rosner z Wiednia w miastach Tarnobrzeg-Rozwadów itd., nadto prawie pewnych jest kilka kandydatur pol. stronnictwa ludowego. Mianowicie poseł Stapiński kandyduje w okręgu Krosno-Strzyżów (mandat zapewniony), poseł Długosz Gorlice-Jasło, okręg wiejski, (mandat pewny), Tarnów-Tuchów poseł Witos, również mandat zapewniony, nadto kandydować będą na pewne w okręgach: Rzeszów-Kolbuszowa nauczyciel Tepper, wybitny organizator spółek chłopskich, poseł Bomba w okręgu Brzozów-Tyczyn, Tarnobrzeg-Nisko br. Lasocki z Wiednia. Cieszanów-Jarosław poseł sejmowy Jampolski, Przework-Łańcut pos. Jachowicz i Dąbrowa-Mielec poseł Bojko, Biała-Oświęcim inżynier Maślanka.

B. minister Korytowski bawił wczoraj w Krakowie i konferował z burmistrzem Nowego Sącza drem Barbackim. Przypuszczają, że przedmiotem konferencyi była ewentualna kandydatura parlamentarna dra Korytowskiego z N. Sącza.

Ogólnie zauważono, że b. posłowie, a obecni kandydaci na posłów są o wiele grzeczniejsi (wszyscy) dla swoich wyborców, aniżeli byli za czasów poselskich.

„Neue Freie Presse“ w dłuższym artykule informuje swoich czytelników o widokach wyborów w Galicyi, I tak podaje już jako fakt, że w Krakowie kandydować będą: dr. Leo, dr. Doboszyński, dr. Petelenz, Daszyński, oraz dr. Gross, który w zamian za dopuszczenie Daszyńskiego do mandatu z Krakowa, przyrzekł rzekomo wstąpić do Koła polskiego. (Życzyćby sobie należało tego w interesie wszystkich. P. R.)!

Dalej wymienia „N. F. P.“ cały szereg dotychczasowych posłów, którzy rzekomo dobrowolnie rezygnują z kandydatur. I tak n. p. nie wróci do Wiednia dr. Kozłowski, który szczęśliwie dopłynął do spokojnego portu dyrektora Towarzystwa kredyt. ziemskiego.

Telegramy.

Po rozwiązaniu parlamentu.

Biliński u cesarza. „Liczę na Pana“.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Pisma codzienne zanotowały pogłoskę o audyencyi Bilińskiego u cesarza, podaną najpierw przez „Czeske Slovo“, organ radykałów czeskich. W ślad za wiadomością ukazało się zaprzeczenie, którego zresztą należało oczekiwać. Wiadomość pierwsza zawierała mianowicie wzmiankę, że Biliński został powołany, aby dać opinię co do odroczenia i rozwiązania Izby. W tej formie wiadomość istotnie nie jest ścisłą. Natomiast z dwóch źródeł niezawisłych od siebie a wzajem się uzupełniających, dowiaduje się nasz korespondent w sposób autentyczny i wszelką wątpliwość wykluczający, że nastąpiło istotnie posłuchanie Bilińskiego u cesarza. Cel audyencyi i jej przedmiot nie nadają się w chwili obecnej do opublikowania. Z drugiej strony podnieść należy fakt, że w ministerstwie spraw zagranicznych sposób, w jaki obecny minister skarbu Dr Mayer, pojmuje swe urzędowanie, sprawia popłoch bezradny. Utyskiwanie w tej mierze stają się z dniem każdym coraz bardziej głośne. Przesilenie, jakie znagła pojawiło się i przez dni kilka poważnie zagrażało gabinetowi Bienertha, sferom, dbającym o składność operacyi finansowych, dawało nadzieję usunięcia trudności. Względy „wyższe“ kazały wybrać alternatywę, której ofiarą padł parlament. Środek ten nie poręcza jednak wcale gabinetowi Bienertha trwałego powodzenia. W sferach decydujących zaczęto się też oglądać za opinią dyktowaną doświadczeniem i wytrawnością. Stąd to pochodzi, że wśród osób posiadających informacye autentyczne, podają jeden tylko szczegół z przebiegu audyencyi Bilińskiego u cesarza. Jest nim zwrot użyty: Ich rechne auf Sie (Liczę na Pana)!

Wybory idą.

Rokowania przedwyborcze.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Namiestnik Bobrzyński bawi od piątku we Wiedniu. Poza techniczną sprawą wyborów, tematem licznych konferencyj w tych dniach odbytych, była także kwestya konfiguracyi stronnictw w nadchodzącej walce wyborczej. To też w ślad za namiestnikiem przybyli do Wiednia Battaglia i Stapiński; dr. Łazarski, Petelenz, German nie opuszczali wogóle posterunku tutejszego.

Wszystkie konferencye dotychczasowe zachowały właściwie charakter ściśle informacyjny. O jakichś sojuszach, zbliżeniach, lub porozumieniach już dziś obowiązujących niema jeszcze mowy. Propozycye, ja-

kie się wyłoniły, mogą być co najwyżej substratem dalszych rokowań, które atoli toczyć się już będą w kraju, głównie we Lwowie.

Głąbiński imieniem endecyi poczynił usilne zabiegi, aby urzeczywistnić sojusz wszechpolaków z konserwą. Próbuje w tym względzie znaleść protekcyę u Bienertha, zabiega też żywo u Abrahamowicza, który od kilku dni również przebywa we Wiedniu. Abrahamowicz, który jak wiadomo, ubiegać się będzie o mandat Maślanki z gmin wiejskich Lwowa, nie zdradza dotychczas pochopu do zbliżenia. Abrahamowicz nie może Głąbińskiemu zapomnieć, że to on go pozbawił prezesury Koła, a następnie wysadził z fotelu ministeryalnego, waha się i niedowierza mimo obietnicy otrzymanej, że wszechpolacy go poprą na stanowisko prezesa Koła.

Przygnębienie u Wszechpolaków.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*). Endecy pracują z najwyższym wysiłkiem, ale też z wzrastającym zdenerwowaniem. Dotychczas układy o pozyskanie namiestnika nie doprowadziły do skutku. Zaczynają szemrać przeciw Głąbińskiemu, iż nie okazuje wpływu dostatecznego u rządu. Kazano mu pozostać w rządzie w tym celu, aby był pomocą przy wyborach, tymczasem rośnie przekonanie, że ani Bienerth ani Bobrzyński nie liczą się z Głąbińskim. — Zachodzi ponadto ta trudność, że finanse partyjne są zgoła wyczerpane. Powstają przez to kwasy i wzajemne skargi, które paraliżują wszelką akcyę.

Kandydatury syońskie.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W sobotę odbyło się tu zgromadzenie naczelnego zarządu stronnictw syońskich. Powzięto na nim ogólny plan batalii wyborczej i aprobowano kandydaturę Standa dr Zippera i Michała Ringla. Istnieje zamiar stowiania kandydatur we wszystkich okręgach wyborczych — także wiejskich — celem policzenia sił syońskich. Wydano nadto hasło bezwarunkowego zwalczania kandydatury dra Diamanda, gdziekolwiek by została zgłoszona.

Rezygnacye byłych posłów.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) — Wiadomości o ruchu wyborczym w Czechach, na Morawach i w zachodnio-austryackich krajach, donoszą że znaczna liczba dotychczasowych wybitych posłów nie zamierza nadal przyjąć mandatu. I tak między innymi zrezygnował z kandydatury Młodoczech dr Metelka (nie Mastalka); z Niemców nie wrócą więcej do parlamentu dr Chiari, dr Prade i dr Elvert.

Ruch wyborczy w Czechach.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Agitacya wyborcza rozpoczęła się w Czechach już na całej linii. Widoki poszczególnych grup czeskich dziś jeszcze dokładnie określić się nie dadzą. Co do Młodoczechów panuje tu mniemanie, że ich szanse znacznie się poprawiły i to głównie dzięki ostrej ich opozycyi przeciwko gabinetowi bar. Bienertha.

Kandydatury czeskie.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałejkowej*). Poseł Prażak nie będzie się więcej ubiegał o mandat, ponieważ wycofuje się zupełnie z życia politycznego.

Radca dworu Zampach, przewodniczący dyrekcyi dróg wodnych, będzie się na własną rękę ubiegał o mandat do Rady państwa w Budziejowicach.

Właściciel dóbr bar. Rolsberg, który dotychczas piastował czeski mandat z miejskiego okręgu opawskiego na Śląsku, nie ma zamiaru więcej kandydować do parlamentu. O mandat ten ubiegać się ma czeski socyalista adwokat dr Witt z Mor. Ostrawy.

Wiedeńscy Czesi starają się u narodowych stronnictw swoich o jeden mandat do parlamentu dla siebie.

Katolicko-narodowe stronnictwo czeskie na Morawach postanowiło stawiać we wszystkich okręgach wyborczych własnych kandydatów.

W Holleszowie odbyło się wczoraj zgromadzenie ludowe, zwołane przez Młodoczechów, na którem przemawiał redaktor Anyż. Przyszło do gwałtowych scen w czasie obrad, wskutek czego zgromadzenie zamknięto.

Komitet wyborczej młodoczeskiej partyi w Karlinie ofiarował mandat prof. dr Fiedlerowi. Prof. Fiedler kandydaturę przyjął.

Młodoczesi ofiarowali w Kutnowie mandat poselski b. posłowi dr Pacakowi Dr Pacak mimo poprzedniego zamiaru rezygnacyi poselskiej, ofiarowany mandat przyjął.

Dowcip czeski.

Praga. Jedno z pism czeskich donosi rzekomo z Wiednia, że pewne sfery z byłego Koła polskiego starają się o to, ażeby wybory w Galicyi naznaczono na dzień 10 czewca to jest na sobotę, ażeby żydom utrudnić udział w akcie wyborczym. Sferom tym chodzi widocznie o to, ażeby uniemożliwić żydom popieranie kandydatów socyalistycznych i ruskich.

(Co do nas, uważamy te rzecz za kiepski dowcip, ponieważ z góry jest wykluczone, żeby tak ważny akt polityczny naznaczano na dzień, który dla blisko 200.000 wyborców jest dniem świątecznym, przyp. Red. Gaz. Poł.).

Fałszywe wieści.

Wiedeń. Pogłoski, jakoby rząd za radą br. Thuna zamierzał na mocy paragrafu 14 narzucić Czechom rozporządzenia językowe, są zupełnie bezpostawne. Akt taki, któryby nie mógł absolutnie zadowolić obu stron spornych, musiałby albo po stronie Niemców albo po stronie Czechów wywołać wielkie rozgoryczenie, co naturalnie odbiłoby się na wyniku wyborów i ułatwiło zwycięstwo kandydatów najradykalniejszych pod względem narodowym, a tego rząd absolutnie sobie nie życzy.

Po co był u cesarza.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przedmiotem referatu, jaki zdawał hr. Kuen-Hedervary wczoraj cesarzowi, był termin wniesienia nowej ustawy wojskowej w węgierskim parlamencie. Dotychczas rozstrzygnięcie korony jeszcze nie nastąpiło. Po audyencyi o 12 godzinie w południe konferował hr. Hedervary z ministrem wojny bar. Schoenaichem i zastępcą Aerenthala margrabią Pallavincinim. Bar. Schoenaich dał swoje przyzwolenie na załatwienie przedłożenia bez względu na Austryę. Hr. Hedervary, który udał się do Budapesztu, wraca już we wtorek do Wiednia. Jest prawdopodobnem, że nowa ustawa wojskowa na Węgrzech zostanie załatwioną w najbliższym czasie, w Austryi dopiero w jesieni przez nowy parlament.

Minister finansów węgierskich Lukacz konferował z ministrem Mayerem w sprawie bankowej. Decydującego stanowiska nie uchwalono.

Oficer waryatem.

Paryż. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kasarni 5 pułku pionierów wydany został rozkaz, by wszyscy żołnierze natychmiast zebrali się na podwórzu. Gdy się żołnierze zeszli wystąpił kapitan na front i oświadczył im, że jest nowym prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej. Kapitan ten dostał pomięszania zmysłów, te też odesłano go do szpitala waryatów.

Uwolnieni ministrowie.

Lublana. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Słowieńskie „Narodny Listy“ donoszą ze Sofii, że oskarżeni bułgarscy ministrowie, Gudew, Sachow, Halaticzew, Petrow, postawieni nie dawno przed trybunał państwowy, zostali wypuszczeni na wolną stopę za złożeniem kaucyi 50.000 K.

Sułtan się boi.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Z Uskulb telegrafują tutaj, że sułtan odłożył swoją podróż do Albanii na później, z powodu zaburzeń panujących tam i że wojsko otrzymało rozkaz, by było gotowe do wymarszu. Wielu oficerów do wojska powołano.

Ruchawka na Wschodzie,

Konstantynopol. Wali Skutari donosi, że w onegdajszej bitwie tureckiej wojska straciły 3 zabitych, 3 rannych. Straty powstańców były wielkie. Wkroczenie wojska do Tuzi oczekiwane jest lada chwila.

Konstantynopol. Naczelny komendant Jemenu donosi, że wojska dały odsiecz Zemmarowi.

Burza morska.

Londyn. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kanale szaleje straszna burza. Telegrafy i telefony zostały zniczone. Uszkodzonych zostało 12 okrętów, wiele poszło na dno. Norweski okręt „Nerwion“ zderzył się w czasie burzy z niemieckim parowcem „książe Fryderyk Henryk“ i utonął w 25 minutach. O losie załogi okrętowej dotychczas nic nie wiadomo.

Nowy gabinet w Hiszpanii.

Madryt. Król powierzył Canalejasowi utworzenie gabinetu i wyrażając mu swoje zaufanie, upoważnił do prowadzenia dotychczasowej swojej polityki i do przedsięwzięcia w gabinecie zmian, jakie uzna za stosowne.

Król hiszpański a nowy gabinet.

Madryt. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Panuje tu przekonanie, że król przez powierzenie misyi utworzenia nowego gabinetu Canalejasowi zgadza się z jego polityką. Oprócz ministra skarbu i wojny nastąpi także zmiana w ministerstwie sprawiedliwości.

Sprawa rozbrojenia międzynarodowego.

Londyn. Gazeta westminsterska omawia w artykule wstępnym ostatnie enuncyacye mężów stanu w sprawie ogólnego pokoju i sądów rozjemczych: Byłoby ubolewania godnem, gdyby emfatyczna mowa kanclerza rzeszy o podstawach pokoju wogóle zasłoniła nam ten fakt, że kanclerz w tej mowie dał ważny, praktyczny przyczynek do nawiązania lepszych stosunków. In concreto przyjęcie propozycyi, według której Anglia i Niemcy informowały się wzajemnie o programie budowy floty, oddałoby jak najlepsze usługi. Lojalne wykonanie tej propozycyi ulżyłoby obu państwom.

„Pall Mall Gazette“ pisze: Powodu do wojny z Niemcami lub z Ameryką obecnie jeszcze nie mamy. Świat jest dosyć wielki dla nas wszystkich. Natomiast jest dość przyczyn po temu, by zachowywać przyjacielskie stosunki, aby sobie zapewnić coraz lepszy teren do handlowych operacyi. Na tej drodze jest nadzieja ciągłości pokoju, chociaż nie ograniczenia zbrojeń, a jeżeli projektowany sąd rozjemczy między Anglią a Ameryką przyjdzie do skutku, ktowie, czy rząd niemiecki sam nie zaproponuje trójprzymierza handlowego, jako najlepszego środka, by zapewnić sobie pola ekspanzyi potrzebne do do zaspokojenia potrzeb gospodarczych.

„Globe“ pisze: Kanclerz rzeszy odrzuca teorye sentymentalnych pacyfistów angielskich i amerykańskich, jako niewykonalne. Stanął on na tem stanowisku, że zasadnicze warunki ludzkiego współżycia nie dadzą się wykorzenić i rzucił twierdzenie, że warunkiem pokoju jest siła.

To wszystko musi zasmucać idealistów, nie chcących patrzeć w oblicze faktów, ale co do nas, to jesteśmy wdzięczni kanclerzowi za ten zdrowy rozum, który okazał w swych słowach.

Minister marynarki rosyjskiej.

Petersburg. Asystent ministra marynarki, wice-admirał Grigorowicz, został zamianowany ministrem marynarki.

Sprawa polska na Śląsku nierządem stoi.

Z Cieszyna piszą nam:

Śląsk Cieszyński — to Benjaminek całej Polski. Ofiary płyną w miarę sił zewsząd, całe społeczeństwo troszczy się bardzo, czy dzielnica ta ostoi się przed naporem Niemców, renegatów i Czechów, czy ta najstarsza dzielnica polska runie i stanie się cmentarzyskiem polskości, żywo interesuje się losami tego mozaikowego kraiku, a wieści stamtąd dochodzą w ostatnich czasach coraz fatalniejsze, groźniejsze. I tak szkoły polskie niemczą się, gminy przechodzą w ręce renegatów, mandat polski do Sejmu opawskiego wydarł Polakom z powiatu bielskiego renegat Koždoń, przy spisach ludności doznali Polacy w gminach spornych wprost pogromu. Czy temu winni tylko nasi tamtejsi wrogowie? Nieprawda. Największym szkodnikiem sprawy polskiej na Śląsku Cieszyńskim są własne błędy tamtejszych Polaków, a raczej tamtejszych przywódców. Pomijamy fakt bardzo ważny, że nie zorganizowali ludu tamtejszego ekonomicznie i ekonomicznej roboty, szerszej, celowej się nie imali. Chcemy tylko podnieść, że wodzowie śląscy rozbili, roźwiartowali ludność na kawałki, nadto lud tamtejszy, różniący się wyznaniowo, sfanatyzował pod względem religijnym.

Trzeba wiedzieć, że lud śląski, mówiący po polsku, czy to katolicki, czy ewangelicki, jest niesłychanie klerykalny. Księża czy pastorzy dzierżą nad nim po dziś dzień nieograniczony rząd dusz i fanatyzują go po swojemu. Pastor szczuje i podżega ewangelików przeciw katolikom, to samo robią księża katoliccy. Tak księdzu jak pastorowi zdaje się, że przysłuży się swojemu kościołowi, jeżeli dokuczy drugiemu wyznaniu. Duchowni zresztą nie mogą być ludźmi liberalnymi. Żądać od pastora lub księdza liberalizmu wyznaniowego, wyrozumienia dla uczuć drugich — to żądać od nich kwadratury koła. W zwalczaniu drugiego wyznania — wtedy są liberalui. To ma ten skutek, że w gminach mięszanych między ludnością katolicką a ewangelicką istnieje cicha, ale zacięta wojna wyznaniowa, podsycana przez duchownych obu wyznań. Przepaść ta doprowadziła do tego, że są gminy, w których Polacy ewangelickiego i katolickiego wyznania nigdy solidarnie przeciw Niemcom nie pójdą właśnie z nienawiści wyznaniowej. Z tego rozbicia korzystają Niemcy, wyzyskują sytuacyę i osłabiają polskość, gdzie mogą. Bo to stara zresztą prawda, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta.

Między przywódcami polskimi na Śląsku istnieje taka nienawiść, taki antagonizm, nieufność i niechęć, że o wspólnej a szczerej działalności mowy niema. Wygadują ci ludzie na błędy galicyjskie, ale swoich pod nosem nie widzą. Zamiast wspólnie dawniej u gruntu pracować, ekonomicznie lud organizować i narodowo uświadamiać, to tamtejsi działacze rozpoczęli skandaliczną wojnę domową na tle osobistem i wyznaniowem, szkalowali się nawzajem i obecnie mszczą się stare grzechy. Zniechęcili tem lud, rozbili go, a Niemcy widząc, że Polacy — to kupa piasku, zaczęli sprytnie tę niesforną gromadę niemczyć i to ze skutkiem.

Piszą n. p. dzienniki wiele o klęsce przy spisie ludności. Ale czy była n. p. na prawdę wspólna akcya spisowa po całym Śląsku w tej sprawie? Bało parę małych konwentykli przy zielonym stoliku, więcej nic, na więcej działania się nie zdobyli, jednostki nie poradziły nic, to też skutki są wprost fatalne. i tak jest w każdej sprawie.

Jeżeli, jak to wykazaliśmy, sprawa polska na Śląsku Cieszyńskiem stoi nierządem, Jeżeli Polacy codziennie tam tylko tracą na rzecz wrogów, jeżeli ich wpływy maleją — to oprócz zaciekłej akcyi wrogów jest to ich własną winą. Komu się dach nad głową pali, ten powinien się ratować, nie stać i nie kłócić się. Polaków śląskich gryzą Niemcy i Czesi, ale najbardziej gryzą się tam Polacy sami. Przywódcy wszyscy tamtejsi są pod tym względem najgorszym przykładem dla ludzi. Ukrywać własnych win nie wolno, zwłaszcza gdy bolesne skutki przynoszą.

Czytelnik.

Korespondencye.

Nowy Sącz, 2 kwietnia 1911.

(Kaczki dziennikarskie o jupe-culotte. — Oryginalne wierszyki „Chochoła“. — Kwiatki policyjne. — Ruskie przedstawienie).

Zazdrosnem okiem spoglądali sprawozdawcy różnych pism galicyjskich z miasta naszego, na wiadomości z innych miast o pojawianiu się rozmaitych modniś w „nowych kostyumach“, wywołujących wszędzie wielkie, ciekawe, przedmiotem korespondencyi być mogące zajścia uliczne, oczekując z niecierpliwością chwili, gdy i miasto nasze poszczycić się będzie mogło wiadomością o awanturach anty-jupe-culotowych.

Ale nadaremnie! Jakby naumyślnie o czemś podobnem żadna z nadobnych sądczanek nawet śnić się nie odważyła.

Gdy wtem w jednem brukowem piśmie krakowskiem pojawia się „artykuł“, omawiający w sposób żywy i bardzo interesujący zajścia, które miały mieć miejsce na dworcu kolejowym w Nowym Sączu, gdzie jedna z tutejszych pań odważyła się naśladować... mężczyzn.

Za pismem owem powtórzyły te sfingowane wiadomości inne dzienniki krakowskie a sądeczanie komentowali żywo tę kwestyę, twierdząc, że to musi być prawda, bo „stało“ przecież w gazecie.

Takie to pseudo-autentyczne fakty przynoszą nam gazety krakowskie, między któremi „dowcipny“ Chochoł umieścił w ubiegłym tygodniu naiwne i bardzo na prowincyonalizm zakrawające wierszyki, których autor, jak się zdaje, dopiero karyerę poetycką rozpoczynający, usiłuje ośmieszyć jedną z tutejszych panien, której każdy krok w swych „górnolotnych rymach“ pod pręgież publiczny poddaje, naraża się (niestety) na ironiczny uśmiech osób, jego „wykapane“ wiersze czytających.

Nieraz już omawialiśmy kwestye naszej policyi, z której jakoś nikt, prócz złodziei, zawsze bezkarnie uciekających, nie jest zadowolonym.

Objawy niezadowolenia odnoszą się tak do całej organizacyi naszej policyi, jak i do pojedynczych stróżów bezpieczeństwa. Na pierwszy plan wysuwa się tu policyant Piątek, którego osobę dosadnie charakteryzuje fakt, jaki miał miejsce w niedalekiej przeszłości. Gdy organizacya socyalistek ogłosiła afiszami mające się odbyć zgromadzenie i pochód demonstracyjny, ów Piątek (nie wiemy czy z własnej, czy z obcej inicyatywy) zdzierał ukradkiem owe afisze, popełniając tem samem czyn karygodny.

Już czas, by nasz burmistrz poczynił odpowiednie kroki w celu poskromienia tego policyanta, o którymby się więcej dało powiedzieć, gdyby nie było szkoda miejsca nad tym „wzorowym“ stróżem bezpieczeństwa się rozwodzić.

Ruska „Czytelnia Proświty“ obdarzyła nas wspaniałem przedstawieniem amatorskiem p. t. „Karpaccy górale“ Korzeniowskiego, na którem specyalnie w tym celu sprowadzeni huculi odtańczyli swój oryginalny huculski taniec. Za udałą reżyseryę należy się uznanie p. Szeremecie.

Rzeszów, 2. kwietnia.

(List z miasta. — Z towarzystw i klubów. — Malutkie sprostowanie. — W przeddzień święta elektrycznego).

Żyjemy obecnie pod grozą rozwiązania parlamentu, która głębokie wrażenie wywiera na naszych mieszkańcach, odrywając od głębokich rozmyślań i skruchy, ich umysły. Dzienniki roznoszące te wieści, są rozchwytywane, a najlepszy z nich był chyba dodatek Kuryera Codziennego, który już w ubiegły poniedziałek rozwiązał parlament i rozpisał nowe wybory. Jak Piłat w Credo weszła w to wszystko senzacyjna wieść, że wystawa w konfekcyi damskiej pana Fertiga obfituje w same jupe-culotte. Wszystko co żyło wyległo wówczas na ulicę Trzeciego maja, przy której właśnie znajduje się magazyn. Zgromadzone tłumy kłębiły się koło okna wystawowego, grożąc co chwila wrogim wybuchem, dając wyraz swym myślom, w groźnych okrzykach pod adresem pani Mody. Powoli wywiązały się lekkie kłótnie między zwolennikami a nieprzyjaciółmi do tego stopnia, że policya musiała zbrojno wkroczyć, wzywając do rozejścia się, gdyż inaczej wszelki ruch na ulicy musiałby ustać. — Mamy już więc kostyumy, brak nam tylko modelek, które trwożone alarmującemi wiadomościami o wrogiem wystąpieniu tłumów przeciw kobietom, pokazującym się na ulicach miast w jupe-culotte — nie śmią jeszcze wychodzić na światło dzienne.

Wszystkie te senzacye do tego stopnia zajęły umysły, że strata jednego z 8-ośmiu cudów miasta historycznego „Lamusia“ przebrzmiała bez echa. — Nie poruszył jej nawet „Moje uznanie“ nie dający chwili spoczynku projektodawcy pomnika grunwaldzkiego, którego do zrudzenia choć całkiem zresztą słusznie smaruje w każdym numerze Głosu rzeszowskiego. Dziwne, że ten pan zapomniał o nim, boć to przecież był bezpośrednio poprzedni cud miasta przed pomnikiem grunwaldzkim.

W życiu towarzystw ruch i gwar. Wszystkie zabrały się do rekonstrukcyi oraz skupiły się w sobie ostrząc ostre pazury na korespondenta niniejszego pisma, który Bogu ducha winien, piętnując tylko ich braki i niedołęstwo, jest przedmiotem szerokich obmów i strasznej nienawiści. — Dyrygent „Lutni“ zamienił się w Szerloka Holmesa i węszy ze nim odgrażając mu śmiercią przez zgniecenie w swych niedźwiedzich łapach, godnych iście wielkiego pedagoga i dyrygenta. Towarzystwo na złość jemu chcąc dać dowód, że jeszcze nie zginęła owa sława Lutni, wydało kolosalną odezwę do członków, wzywając wszystkich do solidarnej energicznej pracy nad podniesieniem Towarzystwa i odnowieniem tej prześnionej sławy. Uplanowano szereg koncertów i wieczorów kameralnych, które w najbliższej przyszłości mają przyjść do skutku.

Najlepsze ze wszystkich jest sobie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, które chociaż pierwsze powinno było zbudzić się ze snu zimowego, spoczywa jeszcze wygodnie dzięki członkom zarządu a szczególnie swego zacnego i dzielnego gospodarza pana B. Cała czynność tego wielkiego człowieka, bardzo zasłużonego radnego miasta (hm!) właściciela pięknej realności położonej nad sławną rzeką Ulikoską, której kanalizacya dzięki energii magistratu od roku, raczej od dwu lat stoi zaczęta — polega na tem, że raz na rok odbywa konferencyę z kursorem i służącym Sokoła, legendowym „Franciszkiem“ w tej mniej więcej słowa: Franciszku, cośmy w tym roku kupili, co nowego zrobili, jakie są koszta? — I tak Sokołem gospodarzy służący Franciszek, bo cóż może gospodarza obchodzić cały Sokół i to, co się w nim dzieje?! Członkowie żądają otwarcia kręgielni, tenisu, to gospodarz nawet nie pomyśli o tem, bo i pocóż i tak w „Sokole“ rządzi „Franciszek“, który zapytywany, kiedy będzie otwarcie kręgielni, patrząc w przecudny błękit nieba mówi: „To jeszcze nic pewnego“. Jeszcze mi się nie chce zabrać do roboty, to zawcześnie! — Oto nasza polska gospodarka. Żeby choć raz zmądrzeli członkowie i tego szanownego gospodarza strącili z tej godności!!!

Życie sportowe klubów, które tak pięknie zaczynało kwitnąć każdej wiosny i trwało do późnej jesieni, zamilkło w tym roku, gdyż nasi najmilsi przedstawiciele i pedagogowie, którym niedość że zabijają młodzież, pozwalają ją więzić w spleśniałych od wilgoci murach starego gimnazyum, jeszcze zamknęli im ogród miejski, gdzie znajdowało się jedyne boisko dla klubów footbalowych. Ten przykry czyn do tego stopnia zniechęcił młodzież, że rozwiązała dotychczasowe kluby, w których tak rozkosznie wrzało młode życie w pełnych ruchu zapasach drużyn.

Czy już klątwa wisi nad naszym miastem?! Tak mądrych ludzi jeszcze mieliśmy nigdy! To jest idea wychowawcza!!!!

Mały dyablik drukarski był powodem mylnej wiadomości, podanej w poprzednim numerze w korespondencyi z Rzeszowa. — Przez pomyłkę wydrukowano o tym walecznym synie Marsa, że „uciekł“, tymczasem powinno być „ucichł“ oddany pod sąd honorowy, co zupełnie zmienia postać rzeczy.

W tym miesiącu ma nasze miasto obchodzić wielkie święto elektryczne. Budowa elektrowni, oraz instalacya, które energicznie postępowały całą zimę, już są na ukończeniu. Miasto całe już niezadługo zostanie zupełnie podrutowane siecią przewodów, naczem najwięcej ucierpią telefony, które muszą być wskutek tego zupełnie zrekonstruowane.

Budzący od dłuższego czasu ogromną senzacyę instalator, chudy olbrzym, chodzący mimo ciepła w czapce futrzanej i kozackiem futrze i rozpychający odstającymi wiecznie, jak nieulada atlety, rękami, spacerującą na promenadzie publiczność, staje się coraz bardziej panem sytuacyi. — Jego tajemnicza, groźna mina, z jaką spogląda na obwieszone dzwonkami sklepy elektryczne, budzi coraz większy podziw dla tej nieznanej w naszem mieście pani, która cieszmy się, niezadługo zabłyśnie w tysiącach lamp i reflektorów.

Tarnów, 1 kwietnia 1911.

(Z za kulis kahału. — Pod adresem magistratu. — Kandydatura do parlamentu).

Przyzwyczajeni jesteśmy wprawdzie do wielkich nieporządków, jakie panują oddawna w tutejszym kahale, ale mimo to nie będzie od rzeczy wskazać i zwrócić uwagę miarodajnych czynników na gospodarkę obecnego nowowybranego zarządu, na gospodarkę nie wytrzymującą żadnej krytyki. Oto nowy wiceprezes, budowniczy Schwannenfeld dostał, jak się zdaje, z braku prywatnych przedsiębiorstw bardzo wielki „zapał“ budowlany. Faktem jest wprawdzie, że szpital żydowski to stara, połamana rudera, nie odpowiadająca żadnym wymogom hygieny, ale też faktem jest i to, że nie jest to właściwie szpital, lecz dom starców. A więc na pomieszczenie tych kilku starców chce pan budowniczy wybudować szpital..., wielki szpital żydowski. Myśl na pozór piękna — ale jak wszystko w kahale obliczone na... zyski. Sam pan wiceprezes robi więc szybko projekt budowy i kosztorys na kwotę aż 600 tysięcy koron! Celem pokrycia tej olbrzymiej sumy radzi pan wiceprezes podwyższyć podatki wyznaniowe i opłatę od koszernej rzeźni; zwierzchność gminy nie przyjęła jednak budżetowanego podwyższenia. Pojawił się natomiast wniosek (postępowy, jakich w kahale mało!) aby po myśli § 1 i 2 statutu założyć kataster wszystkich Żydów i opodatkować wszystkich równomiernie. Ten wniosek odrzuciła jednak zwierzchność, motywując to tem (słuchajcie!) że nie należy zwiększać liczby opodatkowanych czyli głosujących, kiedy takie z d e m o k r a t y z o w a n i e kahału może pozbawić obecnych radnych ich krzeseł radzieckich. Wracamy do sprawy budowy. Pan budowniczy-wiceprezes chce jednak koniecznie... budować!

A więc z m i e n i a sobie przy pomocy swego przybocznego adjutanta Lehrhaupta s a m o w o l n i e protokół i na posiedzeniu pełnej gminy wyznaniowej odczytuje sekretarz, że zwierzchność u c h w a l i ł a podwyższyć opłaty rzeźni i podatki. Tej malutkiej „zmiany“ protokółu z „nie“ na „tak“ nie zuważył pan zastępca wiceprezesa p. Maschler zamyślony nad kwestyą czy nie byłoby wskazane zamówić jeszcze jeden wagon węgli dla szpitala“ albo też ile jeszcze noworodków umrze tego roku... pozostawiając piątki w jego kieszeni. Dopiero radny Baron zwrócił uwagę na tę zmianę protokółu, rozwinęła się dyskusya, zakończona również odroczeniem przez radę projektu wiceprezesa, projektu skierowanego jedynie i wyłącznie przeciwko ludności najbiedniejszej. Sprawę pokrycia kosztów budowy oddano komisyi budżetowej do rozpatrzenia. We czwartek dnia 30 ub. miesiąca przyszła znowu komisya budżetowa z tym samym wnioskiem na posiedzenie pełnej Rady, która po raz drugi konsekwentnie projekt ten odrzuciła. Aby obraz „działalności“ tarnowskiego kahału był zupełny musze jeszcze wspomnąć o drugim projekcie przedsiębiorcy-wiceprezesa-budowniczego; chce on kosztem 50 tysięcy koron (sic!) p r z e b u d o w a ć salę posiedzeń dla kahału w domu przy ul. Folwarcznej, będącym własnością gminy. Tak rozpoczyna swoją działalność kahał, który się sam wybrał, lub swoim funkcyonaryuszom wybrać kazał. Radzilibyśmy lepiej panu wiceprezesowi rozpocząć budowy w Przędzy koło Rozwadowa — tam otwarte ma pole dla swej działalności! Do miarodajnych czynników apelujemy natomiast, aby wglądnęły w gospodarkę kahału tarnowskiego i nie pozwoliły więcej obciążać biednej ludności zbytkownemi budowlami! Pod adresem magistratu zwracamy się z zapytaniem, jakim właściwie prawem zdobyła sobie księżna-szynkarka Sanguszkowa „wolny skład spirytusu, rumu etc.“ w realności propinacyjnej pomimo, że w kontrakcie stosownie do uchwały Rady miejskiej zastrzeżono, aby tam więcej szynku nie umieszczać? Przecież to już jest niesłychanem aby była propinatorka, właścicielka browaru, księżna (Sanguszkowa) konkurowała z biednymi szynkarzami!

Sensacyę prawdziwą wywołała pogłoska, że burmistrz nie nosi się na razie myślą kandydowania.

Bochnia, 2 kwietnia.

Nad miastem rozpływa się smętny, bolesny dźwięk słów.... Parlament rozwiązany! Jedyne słowa, które z przerwami głucho i poważnie głoszą nasi demokraci, bracia z krakowskiej rodziny... Parlament rozwiązany! Jakby „alleluja“ brzmi z ust braci endeków, którzy tu od pewnego czasu buszują na dobre. Poznać ich można aż nadto dobrze. Odnajdzie tę brać każden, kto tylko chwilę spokojnie rozpatrzy się w naszych stosunkach... Demokraci krakowscy względnie prowodyrzy tutejsi spali snem sprawiedliwych. Ze znaną apatyą i gnuśnością traktowali wszystko i wszystkich, niepomni, że zrażają sobie niektórych wiernych członków i adherentów, którzy przesiąknięci prawdziwą myślą demokratyczną, dla niej żyli i takową kultywowali. Wiernych dużo utraciło towarzystwo demokratyczne, atoli nie bezpowrotnie. I nadszedł czas do sumiennej roboty. Prowodyrzy demokratyczni w Bochni, muszą sobie uświadomić grozę położenia przy nadchodzących wyborach, muszą wytężyć siły celem zebrania członków i przygotować się do walki, którą wypowiedzą wszechpolacy. Jak krety ryją w mieście i powiecie endecy, od szeregu tygodni narażając na szkodę najżywotniejsze interesy ludności. Nie wolno demokratom ograniczać się na wyrazach żalu, że skutkiem przykrych i kompromitujących stosunków, jakie się wytworzyły w mieście, nie myślą o walce, ale muszą podjąć rzuconą rękawicę. Towarzystwo demokratyczne spełni z pewnością swoje zadanie we właściwej chwili, a z pomocą przyjść mu winni wszyscy, którzy nie chcą dopuścić do rządu Paduchów. W najbliższej korespondencyi podam wam całą garść szczegółów z organizacyi endeków, a tem samem ujawnię słabe strony szkodników, którzyby radzi reprezentować Bochnię we Wiedniu.

Kraków, dnia 7 marca 1911.

Konkurs.

W myśl uchwały Rady miasta Krakowa z 19 lutego 1911 rozpisuje się konkurs na następujące posady urzędników Budownictwa miejskiego w Krakowie:

a) w dziale policyi budowlanej.

1. na posadę inspektora Budownictwa miejskiego w IX. klasie rangi z płacą roczną 2800 kor., z kwaterowem 960 kor. i dodatkiem budowlanym 400 K. rocznie, oraz prawem do czterech trzechleci po 200 K rocznie,

2. na kilka posad adjunktów Budownictwa miejskiego w X klasie rangi z płacą roczną 2200 K, z kwaterowem 768 K i dodatkiem budowlanym 400 K rocznie, oraz prawem do trzech trzechleci po 200 K rocznie,

3. na posadę asystenta Budownictwa miejskiego w XI. klasie rangi z płacą roczną 1600 K z kwaterowem 576 K i dodatkiem budowlanym 200 K rocznie, oraz z prawem do trzech trzechleci po 200 K rocznie.

b) w dziale inżynieryi.

4. na posadę starszego inżyniera Budownictwa miejskiego w VIII. klasie rangi z płacą roczną 3600 K, z kwaterowem 1104 K, z dodatkiem budowlanym 600 K rocznie, oraz z prawem do dwóch pięcioleci i jednego trzechlecia po po 400 K rocznie, ewentualnie

5. na posadę inżyniera Budownictwa miejskiego w IX klasie rangi z poborami i prawami, jak pod 1.

Do uzyskania jednej z powyższych posad wymaga się prócz warunków ogólnych (jak nieposzlakowane życie, wiek poniżej lat 40, zupełna zdatność fizyczna do urzędowania), aby kandydaci wykazali się, iż ukończyli c. k. szkołę politechniczną (wydział architektury, względnie inżynieryi) i że złożyli drugi egzamin państwowy z dodatnim wynikiem.

Pierwszeństwo do otrzymania posady mają kandydaci, którzy posiadają odpowiednią praktykę w służbie autonomicznej, lub państwowej i mogą się wykazać ze złożenia egzaminu administracyjnego w c. k. Namiestnictwie.

Posady wymienione będą nadane prowizorycznie.

Po roku zadawalniającej służby i ewentualnie wykazaniu się ze złożenia z dodatnim wynikiem egzaminu administracyjnego, nastąpi stabilizacya z zaliczeniem czasu prowizorycznej służby do czasu policzalnego przy wymiarze emerytury.

Nadmienia się, że Urzędnikom Budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, podlegających zatwierdzeniu Magistratu Krakowskiego a więc na wszelkie budowle w Krakowie, ani też budowli takich prowadzić.

Podania przy dołączeniu metryki urodzin, świadectwa ze złożonych egzaminów, oraz świadectw z odbytej praktyki, wraz z krótkim przebiegiem życia, należy wnosić do Prezydyum Magistratu najdalej do dnia 10 kwietnia 1911 r.

Z Prezydyum Magistratu Krakowskiego.

L. 27244/1911
B. a.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:
pokostniczych,
szklarskich,
malarskich,
posadzek kamionkowych
dla budowy Magistratu w Krakowie, odbędzie się w Budownictwie miejskiem oddział A: rozprawa za pomocą ofert pisemnych dnia 18 kwietnia o godzinie 12 w południe.

Plany kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych. Oferty wniesione po terminie lub nie sporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

CENTRALNY BANK CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia w Krakowie **ÚSTŘEDNÍ BANKA** ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wchód od ulicy św. Jana L. 1.

Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE.

Wkładki na książeczki i rach. bież. oprocentowuje do 4½%

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień

od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy

Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA"

pod własną marką ochronną „Palma" importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote	Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote
koron 1·40 za 125 gramów	koron 1·20 za 125 gramów
koron 0·75 za 62½ „	koron 0·75 za 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

GALIC.

AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. ROMAN Z. CIESIELSKI

w Krakowie, Garncarska 14.

Telefon Nr. 1079.

SKŁAD PIWA

J. Ripper

ul. św. Jana L. 5 (Tel. 195)

poleca P. T. Publiczności pierwszorzędnej marki światowej

PIWO OKOCIMSKIE

Pilzneńskie B. B., Piwo Bawarskie, »Spatenbräu«.

Wysyła piwo na prowincyę.

„AUTO"

Kraków,

Plac Szczepański Nr. 2.

Wszelkie przybory **Automobilowe**

Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale

Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.

:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. ::

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie.